ISSN 1508-8820

WTOREK, 6 STYCZNIA 2026 r. cena 6 zł (5% VAT)

nowiny WODZISŁAWSKIE

Rok XXVII

Nr indeksu 323942 | ISSN 1508 – 8820 | www.nowiny.pl | nw@nowiny.pl | Nr 1 (1311)



Wiesław Tront z Łazisk i jego gołębie

Strona 8 – 9

Wodzisław miastem dzików



Czytaj więcej na stronie 3

Mieszkańcy dzielnicy Radlin II mają dość, bo przez dziki boją się wyjść z domu

FOT. PIXABAY

Problem dzików w Wodzisławiu Śląskim nie ustępuje. Zwierzęta coraz częściej pojawiają się na terenach zurbanizowanych, zostawiając ślady zniszczeń i budząc obawy o bezpieczeństwo ludzi i ich majątku. Mieszkańcy nadal czekają na konkretne rozwiązania i interwencję władz.



Bezdomni na mrozie przez brak „skierowania" do ogrzewalni?

Strona 2



Zostań rodziną zastępczą. Kampania w powiecie wodzisławskim

Strona 12

FOT. STAROSTWO POWIATOWE W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM



Bieg i kije dla pupila. W Bukowie pobiegli i pomaszerowali dla zwierząt

Strona 21



Komunikacyjna zmiana w Wodzisławiu Śląskim

Strona 14

FOT. STAROSTWO POWIATOWE W WODZISŁAWIU ŚL.

REKLAMA



eprasa.pl 7813fd38ee

Na wstępie



Fryderyk Kamczyk
Dziennikarz Nowin Wodzisławskich

Mieszkańcy czekają na decyzje i realne działania w sprawie dzików.

Głównym tematem numeru są dziki w Wodzisławiu Śląskim, które nie są już incydentem ani sensacją. Zwierzęta stały się stałym elementem krajobrazu osiedli, chodników i terenów zielonych, z którymi mieszkańcy muszą mierzyć się niemal codziennie. Zniszczone trawniki, rozkopane skwery i poczucie zagrożenia to dziś realny problem, a nie tylko temat do rozmów. Tym bardziej, że zwierzęta coraz częściej pojawiają się w pobliżu domów, placów zabaw i miejsc, gdzie wcześniej nikt się ich nie spodziewał. Sygnały o kolizjach z dzikami na drogach powiatu wodzisławskiego pojawiają się coraz częściej. To dodatkowy element, który pokazuje skalę zjawiska i przypomina, że problem wykracza poza same osiedla.
Po zgłoszeniach i interwencjach procedury w końcu ruszyły. Starostwo rozpoczęło formalne działania, jednak na konkretne decyzje wciąż trzeba czekać. A czas w tej sprawie ma znaczenie. Brak jasnych rozstrzygnięć rodzi frustrację i pytania o odpowiedzialność oraz skuteczność podejmowanych kroków.
Piszemy też o zgłaszanych do nas problemach z wodzisławską ogrzewalnią. Ciekawym materiałem jest reportaż o panu Wiesławie z Łazisk, który od wielu lat zajmuje się hodowlą gołębi. Piszemy również o zmianie w komunikacji oraz kampanii w powiecie wodzisławskim związanej z rodzinami zastępczymi. Zajmujemy się także protestem rolników, przeciwko unijnej umowie z Mercosurem. Informujemy też o zabiegu w gliwickim Narodowym Instytucie Onkologii. Przeczytać można też o tym jak gry planszowe sprzyjają relacjom i jak wspierają myślenie. Zapraszamy do lektury!

Bezdomni na mrozie przez brak „skierowania” do ogrzewalni?

WODZISŁAW ŚL. Do naszej redakcji o pomoc zwróciła się osoba związana ze środowiskiem osób bezdomnych po tym, jak kilka osób w kryzysie bezdomności nie uzyskało pomocy w miejskiej ogrzewalni przy ulicy Rzecznej. Powodem miały być limity osób przebywających w budynku.

Jak twierdzą osoby bezdomne, ogrzewalnia to jedno z miejsc, gdzie bezpiecznie mogą przebywać podczas mrozów. To jednak okazało się problemem w momencie, kiedy w ostatnich dniach chcieli się tam zgłosić. Z informacji uzyskanych przez naszą redakcję, część osób bezdomnych nie uzyskała pomocy, bo przekroczony był limit osób przebywających w budynku. Miały pojawić się również sugestie, że bezdomni aby uzyskać pomoc mają posiadać dokument z MOPS, jednak ośrodek nie wydaje takich zaświadczeń czy skierowań.

Przypomnijmy, że miejska ogrzewalnia jest prowadzona na zlecenie miasta przez zewnętrzną organizację Mała Wielka Fundacja, która została wyłoniona w przetargu. Miejsce to jest szczególnie potrzebne w obecnym czasie, kiedy na zewnątrz panują ujemne temperatury. W tym samym budynku mieści się siedziba Straży Miejskiej.

Interpelacja radnego

Sprawą zainteresował się również radny Alan Szatyło, który skomentował zajście w mediach społecznościowych oraz przygotował interpelację w tej sprawie.

– Docierają do mnie relacje, że część osób w kryzysie bezdomności próbujących skorzystać z ogrzewalni spotyka się z odmową, mimo mrozu. Słyszą, że „nie ma miejsc” albo że muszą posiadać jakiś „papier z MOPS”. Problem polega na tym, że taki dokument nie jest wymagany żadnymi przepisami, a MOPS takich „papierów” po prostu nie wydaje. W praktyce oznacza to, że człowiek stojący na mrozie słyszy, że nie może wejść do ogrzewalni, bo nie spełnia warunku, którego nie da się spełnić. To nie jest drobna nieścisłość proceduralna, tylko realne zagrożenie zdrowia, a w skrajnych przypadkach życia – komentuje radny.

– Zimą ogrzewalnia nie jest dodatkiem ani świadczeniem uznaniowym, ale elementarnym zabezpieczeniem przed wychłodzeniem. Jeżeli w mieście brakuje jasnych zasad, realnego nadzoru albo dopuszcza się bezduszne interpretacje, odpowiedzialność za to ponoszą władze, a nie ludzie w kryzysie – dodaje Alan Szatyło.

W swojej interpelacji rozwija on wątek dokumentów, które są podobno wymagane od bezdomnych. – Jako powody wskazywane są m.in. „brak miejsc” lub brak bliżej nieokreślonego „skierowania” bądź „papieru z MOPS”. Jednocześnie analiza dokumentów regulujących funkcjonowanie ogrzewalni – Specyfikacji Warunków Zamówienia, Szczegółowego opisu przedmiotu zamówienia oraz projektowanych postanowień umowy – nie wskazuje, aby posiadanie takiego dokumentu było warunkiem skorzystania z ogrzewalni. Z informacji dostępnych publicznie wynika również, że Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej nie wydaje dokumentów, które mogłyby pełnić rolę takiego „skierowania” – zaznacza radny, zadając urzędnikom szereg pytań, m.in. o wskazane „skierowanie”, limit miejsc czy nadzór nad ogrzewalnią.



Ogrzewalnia znajduje się w tym samym budynku, co siedziba wodzisławskiej Straży Miejskiej.

„Chwilowe wątpliwości”

Wymiana dokumentów urzędowych jednak nie pomoże osobom, które przez procedury (faktyczne lub wyssane z palca) mogą stracić życie, zamarzając w minusowych temperaturach. Dlatego od razu również podjęliśmy redakcyjną interwencję w urzędzie miasta.

– Z informacji przekazanych przez MOPS wynika, że nie było sytuacji, w której osoba zgłaszająca się do ogrzewalni w Wodzisławiu Śląskim nie otrzymała pomocy. Bezpieczeństwo osób w kryzysie bezdomności, szczególnie w okresie zimowym, jest bardzo ważne, dlatego MOPS na bieżąco monitoruje funkcjonowanie ogrzewalni oraz sytuację i liczebność osób potrzebujących. Ogrzewalnia przy ul. Rzecznej w Wodzisławiu Śląskim jest prowadzona przez podmiot Mała Wielka Fundacja, wybrany w przetargu. Za jej codzienne funkcjonowanie odpowiadają osoby wyznaczone przez fundację. MOPS pozostaje w stałym kontakcie zarówno z fundacją, jak i ze Strażą Miejską, działającą w tym samym budynku – zapewnia Klaudia Bartkowiak, rzecznik prasowa Urzędu Miasta Wodzisławia Śląskiego.

Jak zaznacza rzeczniczka, z informacji przekazanych przez MOPS wynika, że nie obowiązują żadne formalne limity przyjęć osób bezdomnych. – Jedynym realnym ograniczeniem jest powierzchnia lokalu – od kilku lat jednocześnie korzysta z niego maksymalnie do około 14 osób, czyli liczba, która bezpiecznie mieści się w ogrzewalni. W przypadku pojawienia się większej liczby osób potrzebujących, czy to na stałe, czy w danym momencie, MOPS uruchamiałby inne rozwiązania, m.in. kontakt ze schroniskami, z którymi jednostka ma podpisane umowy, a także z pobliskim schroniskiem Albert lub ogrzewalniami w innych gminach – to w przypadku osób bezdomnych z ich terenu. Według informacji MOPS, wczoraj (29.12. – red.) pojawiły się chwilowe wątpliwości co do liczby osób przebywających w ogrzewalni. Sprawa została jednak od razu skonsultowana przez fundację z pracownikami MOPS i zakończyła się przyjęciem osoby potrzebującej. Warto tu przypomnieć, że ogrzewalnia zapewnia możliwość ogrzania się, ciepłe napoje oraz dostęp do odzieży lub jej odświeżenia, w godzinach od 16.00 do 8.00, a w dni, gdy utrzymuje się mróz, także dłużej. Jeśli pojawią się pytania lub wątpliwości dotyczące działania ogrzewalni, można bezpośrednio kontaktować się z MOPS. W nagłych sprawach związanych z osobami bezdomnymi możliwy jest również kontakt z dyżurnym Straży Miejskiej – przekazuje rzeczniczka magistratu.

Sprawę będziemy monitorować, bo żadne procedury nie mogą być powodem dla narażania życia ludzkiego.

Szymon Kamczyk

KONDOLENCJE



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ś.P. Zbigniewa Durczok

wieloletniego Prezesa Regionalnego Związku Rewizyjnego Spółdzielczości Mieszkaniowej w Katowicach.

Rodzinie oraz Bliskim składamy najszczersze wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia w tych trudnych chwilach.

Zarząd oraz Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „ROW” w Wodzisławiu Śląskim

eprasa.pl 7813fd38ee

Problem z dzikami nie znika. Starosta w końcu rozpoczął procedury, ale decyzji jeszcze nie ma

WODZISŁAW ŚL. Choć teraz tereny zielone przykrył śnieg, jeszcze kilka dni temu w wielu miejscach zobaczyć można było ślady buchtowania dzików. Zapuszczają się one coraz bardziej w zurbanizowany teren, a mieszkańcy biją na alarm, bo może dojść do tragedii.

Mieszkańcy Wodzisławia, głównie z dzielnicy Radlin II przybyli na grudniowe posiedzenie Komisji Prawa, Porządku Publicznego i Spraw Społecznych.

– Wydawało mi się, że to tyko kwestia formalna, gdy jako zarząd i rada dzielnicy wystąpimy z wnioskami do odpowiednich władz i sprawa będzie zamknięta, tak jak stało się to w latach poprzednich. Duże skupiska dzików były także w innych dzielnicach, został zrobiony odstrzał redukcyjny, co w dużej mierze spowodowało, że w tych dzielnicach dziki się pokazują, ale tylko sporadycznie – mówił podczas posiedzenia komisji przewodniczący Adam Króliczek. Mieszkańcy jednak nie podzielili jego optymizmu.

Szkody z kukurydzy i przy domach

Zdaniem obecnych na sesji mieszkańców, problem z dzikami rozpoczął się w 2016 roku. Jeden z rolników z dzielnicy Radlin II zapewnił, że sprawy związane ze szkodami w kukurydzy zgłaszał już w 2019 roku. – To rejon obsiany kukurydzą. One przechodzą z terenów leśnych nie przez ul. Rybnicką, ale idą sobie torami do kukurydzy, jak do stołówki. A wędrują sobie po całej dzielnicy Radlin II. Najwięcej szkód jest w rejonie ulic Rybnickiej, Letniej, koło bazy Sachs Trans, tam pustoszą wszystko, a teren jest przeorany, jakby przejechać talerzówką. Dopóki nie będzie odstrzału redukcyjnego, nic nie zrobimy z tym problemem – mówił jeden z mieszkańców. Podkreślił ponadto, że obszar ten znajduje się na styku rejonów dwóch kół łowieckich, co utrudnia starania o odstrzał u myśliwych.

– Zwracaliśmy się do urzędu miasta z dwoma pismami o jakąkolwiek reakcję. Uzyskaliśmy po monicie odpowiedź kilkustronicową od pana prezydenta – masło maślane, nie podpisałbym się pod tym.



Mieszkańcy Radlina II obecni na posiedzeniu Komisji Prawa, Porządku Publicznego i Spraw Społecznych

Na końcu była ulotka, jak współżyć z dzikimi zwierzętami. Urzędniczka z zarządzania kryzysowego po moich wielu monitach była wielce zbulwersowana, bo wszyscy pobierają płyn Hukinol od straży miejskiej (preparat mający na celu odstraszanie dzików – red.) i już nie wracają. Jedynie ja mam problem. Straż miejska się też obraziła, a po kilku telefonach wysłali w końcu dwie strażniczki, które zrobiły zdjęcia z mojego telefonu. Ja tutaj przyszedłem w jednym celu. Ja nie oczekuję od Was jakichś złotych środków, ale żeby od września żaden z urzędników nie pojawił się i nie sprawdził jak to fizycznie wygląda? Tutaj przedmówca stwierdził, że największe straty są na ulicach Letniej i koło Sachsa. Przyjdźcie i zobaczcie na Dębowej, tam nie ma kukurydzy, nie ma dla nich żadnego pożywienia. Ale też nie ma wolnego metra od uszkodzeń, a nie możemy żądać żadnego zadośćuczynienia z tego tytułu, bo nie są to tereny rolne. Nie jesteśmy w stanie wyjść rano do pracy, bo pod drzwiami koczuje nam 20 sztuk dzików – stwierdził mieszkaniec ulicy Dębowej. Zwrócił się on z apelem, aby przedstawiciele instytucji samorządowych przeprowadzili wizję lokalną na Dębowej i zareagowali, zanim dojdzie do tragicznego zdarzenia.

O kolejnych zdarzeniach z udziałem dzików opowiedzieli mieszkańcy ulicy Radlińskie Chałupki. Przykłady szkód znaleźć można także przy ul. Bojowników i Kokoszyckiej.

Wymiana pism nic nie dała

Przewodniczący zarządu dzielnicy Radlin II Ireneusz Górecki wyjaśnił, że rada wysłała pisma do starosty, prezydenta miasta oraz przewodniczącego rady powiatu. Odpowiedź przyszła jedynie od prezydenta Wodzisławia Śląskiego, ale wywnioskować można z niej, że problem może być rozwiązany wyłącznie przy wskazanych terenach użyteczności publicznej. Ireneusz Górecki problem poruszył także na branżowej komisji rady powiatu, jednak jak stwierdził "nie było tam zrozumienia dla tego problemu". – Nie dostałem pisemnej odpowiedzi, dlatego jeszcze raz napisałem do starosty, jako obywatel. Tutaj ważne, że nie jest to zadanie własne gminy, ale wyłącznie zadanie starosty. To starosta powinien się tym zająć i zorganizować odstrzał – zaznaczył Górecki.

Na razie nie ma decyzji

Radny Mariusz Blazy zasugerował, by zorganizować spotkanie przedstawicieli miasta, powiatu oraz mieszkańców, aby problem został rozwiązany. Podczas komisji zaplanowano stworzenie wniosku na grudniowej sesji. Temat pojawił się w wystąpieniu prezydenta miasta, który poinformował, że po interwencjach starosta rozpoczął odpowiednie procedury. Jak dowiedzieliśmy się w Starostwie Powiatowym w Wodzisławiu Śląskim odpowiednie decyzje jeszcze nie zapadły. Sprawa jest w toku, a mieszkańcy nadal czekają.

Szymon Kamczyk

Pierwszy maluszek 2026 roku już na świecie. Wyjątkowy początek roku w wodzisławskim szpitalu



Nowy rok w szpitalu w Wodzisławiu Śląskim rozpoczął się od radosnej wiadomości. 2 stycznia o godz. 12.20 na świat przyszedł pierwszy maluszek urodzony w 2026 roku.

Chłopiec jest synem Alicji i Łukasza. W chwili narodzin ważył 2990 gramów i mierzył 53 centymetry. Jego narodziny jako pierwszego dziecka w nowym roku nadaje temu wydarzeniu szczególny wymiar, to zawsze symboliczny moment. Dla rodziców oznacza początek nowego etapu życia, a dla szpitala – wyjątkowe otwarcie kolejnych miesięcy pełnych podobnych historii.

Rodzicom chłopca składamy gratulacje oraz życzenia zdrowia, radości i wielu dobrych chwil w nowej, powiększonej rodzinie.

Fryderyk Kamczyk

REKLAMA



eprasa.pl 7813fd38ee

Jak liczy się emerytury górnicze?

Praktyczny poradnik dla pracowników kopalń

Emerytury górnicze należą do najbardziej złożonych świadczeń w systemie ZUS. Z jednej strony umożliwiają przejście na emeryturę wcześniej niż w większości zawodów, z drugiej wymagają bardzo precyzyjnego udokumentowania stażu pracy. Wyjaśniamy, co ZUS uznaje za pracę górniczą, jak działają przeliczniki i jakie warunki trzeba spełnić, aby uzyskać świadczenie.

Jak ZUS definiuje pracę górniczą

Ustalenie prawa do emerytury górniczej zależy przede wszystkim od tego, czy wykonywane zajęcie można zakwalifikować jako pracę górniczą. ZUS stosuje tu przepisy ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz akty wykonawcze, w tym rozporządzenie dotyczące stanowisk pracy górniczej i stanowisk zaliczanych w wymiarze półtorakrotnym. Praca górnicza obejmuje zatrudnienie pod ziemią w kopalniach surowców, w przedsiębiorstwach budowy kopalń, w firmach wykonujących roboty górnicze, w podmiotach zajmujących się montażem i naprawą maszyn pod ziemią, a także pracę na odkrywce w kopalniach siarki i węgla brunatnego. Do pracy górniczej zalicza się również stanowiska dozoru ruchu i kierownictwa ruchu pod ziemią, pracę w drużynach ratowniczych, zatrudnienie maszynistów wyciągowych i sygnalistów na szybkim ruchu, a także stanowiska w nieczynnych kopalniach oraz prace instruktorów zawodu w polach szkoleniowych pod ziemią. Kluczowa zasada jest prosta: samo wykonywanie obowiązków na terenie kopalni nie oznacza automatycznie, że jest to praca górnicza. Stanowisko musi znajdować się w wykazach określonych w obowiązujących aktach prawnych, inaczej ZUS nie ma podstaw, by zaliczyć je jako pracę górniczą.

Jak działają przeliczniki

Przeliczniki to jeden z kluczowych elementów wpływających na staż górniczy. Najwyższy, czyli 1,8, stosuje się wobec osób pracujących w przodku i ratowników górniczych. Przelicznik 1,5 obejmuje pozostałą pracę pod ziemią wykonywaną stale i w pełnym wymiarze czasu pracy. Dla pracy mieszanej, częściowo na dole, częściowo na powierzchni, obowiązuje współczynnik 1,4. Okresy pracy na odkrywce liczone są ze współczynnikiem 1,2, a okresy nieskładkowe odpowiednio obniżane do 0,7 za każdy rok. ZUS podkreśla, że po zastosowaniu przeliczników łączny staż nie może przekroczyć 45 lat, nawet jeśli dokumentacja wskazuje na wyższy wynik.

Jak wygląda najczęstsza ścieżka do emerytury górniczej

Emerytura górnicza nie jest przyznawana automatycznie, a jedynie na wniosek pracownika. Zgłoszenie można złożyć pisemnie, ustnie do protokołu lub za pośrednictwem poczty. Po złożeniu dokumentów ZUS ma 30 dni od wyjaśnienia wszystkich niezbędnych okoliczności, aby wydać decyzję. Obecnie najczęściej spotykane są dwa warianty uzyskania prawa do emerytury z wieku oraz emerytura bez względu na wiek. Emerytura bez względu na wiek przysługuje osobom, które udowodnią 25 lat pracy pod ziemią wykonywanej stale i w pełnym wymiarze czasu pracy. Emerytura w wieku 50 lat przysługuje mężczyznom z 25-letnim stażem pracy górniczej i co najmniej 15 latami czystej pracy pod ziemią. W wieku 55 lat wymagany pozostaje taki sam łączny staż, ale wystarczy już co najmniej 10 lat pracy czystego górniczej. Kobiety mogą skorzystać z obu wariantów przy stażu odpowiednio 20 lat pracy górniczej. W przypadku emerytur z wieku do stażu można wliczyć maksymalnie pięć lat pracy równorzędnej, która obejmuje zatrudnienie w urzędach górniczych na stanowiskach technicznych oraz pracę wykonywaną w ramach przeniesienia po likwidacji kopalni.

Jakie dokumenty są niezbędne, aby ZUS mógł prawidłowo ustalić staż

Dla ZUS kluczowe są świadectwa pracy i zaświadczenia dokładnie określające stanowisko oraz wymiar czasu pracy. W przypadku pracowników dołowych wymagane są wykazy zjazdów, a w przypadku ratowników dokumentacja potwierdzająca pełnioną funkcję. Osoby zatrudnione w firmach zewnętrznych muszą wykazać, że przedsiębiorstwo wykonywało roboty górnicze na rzecz konkretnej kopalni. Brak tych informacji często skutkuje odmową zaliczenia okresu lub wydłużeniem postępowania.

Najczęstsze błędy we wnioskach o emeryturę górniczą

W praktyce ZUS najczęściej spotyka się z problemem niekompletnej dokumentacji. Brak zaświadczenia o zjazdach, nieprecyzyjnie określone stanowisko, brak informacji o zakresie działalności firmy wykonującej roboty górnicze lub brak potwierdzenia wykonywania pracy w drużynie ratowniczej mogą znacząco wydłużyć postępowanie. Drugim częstym błędem jest mylna interpretacja stażu pracy górniczej. Wielu wnioskodawców zakłada, że do wymaganych 25 lat mogą zostać doliczone wszystkie okresy zatrudnienia, także te niegórnicze, co nie jest zgodne z ustawą. W przypadku emerytur z wieku liczy się łączny staż, ale nadal obowiązuje wymóg posiadania odpowiedniej liczby lat czystej pracy górniczej. Niezrozumienie tej zasady powoduje, że część wniosków jest rozpatrywana odmownie.

Agnieszka Czerw

Niedzielny jarmark staroci w Wodzisławiu przyciągnął wystawców z całego regionu

W niedzielę, 4 stycznia na wodzisławskim rynku pojawili się miłośnicy dawnych przedmiotów – w ramach cyklicznego jarmarku staroci swoje stoiska rozłożyli wystawcy z całego regionu, oferując antyki, książki, porcelanę i inne przedmioty z historią.

Targi pełne historii i pasjonatów

Na stoiskach rozstawionych na rynku można było zobaczyć szeroki wybór antyków i staroci – od starych książek, zegarów czy monet, przez porcelanę, aż po różnorodne przedmioty użytkowe, często niedostępne gdzie indziej. Jarmarki staroci przyciągają zarówno osoby z doświadczeniem w kolekcjonerstwie, jak i tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z dawnymi przedmiotami.

To wydarzenie służy nie tylko zakupom – uczestnicy często wymieniają się informacjami, doświadczeniami związanymi z renowacją starych rzeczy lub ich historią, a także czerpią inspiracje do własnych kolekcji. - Jak mam siedzieć w domu to wolę przyjechać na jarmark, przynajmniej z kimś pogadam - mówi nam jedna z osób handlujących, która przyjechała z Rydułtów. Na jarmark przyjechali tez handlarze m.in. z Żor, Katowic i Chorzowa. Ze względu na mroźną pogodę styczniowy jarmark przyciągnął mniej wystawców i pasjonatów ale handlujący nie narzekali.

Jarmark odbywa się cyklicznie

Jarmarki staroci w Wodzisławiu Śląskim organizowane są wielu lat. Tradycyjnie impreza odbywa się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca – z wyjątkiem sytuacji wyjątkowych, jak np. poniedziałek wielkanocny, gdy termin bywa przesunięty na kolejną niedzielę.

Terminy jarmarków staroci w 2026 roku

Publikowany kalendarz jarmarków na 2026 rok wskazuje, że cykl wydarzeń będzie kontynuowany. Planowane daty spotkań na wodzisławskim rynku to:

- 1 lutego
- 1 marca
- 12 kwietnia
- 10 maja
- 7 czerwca
- 5 lipca
- 2 sierpnia
- 6 września
- 4 października
- 8 listopada
- 6 grudnia

Dzięki temu pasjonaci staroci oraz wystawcy mogą już teraz zaplanować kolejne wizyty na jarmarku i przygotować swoje kolekcje na nadchodzące edycje.

Jarmarki w Pszowie, Chałupkach i Rybniku

W Pszowie pierwsza edycja jarmarku staroci i rękodzieła spotkała się z dużym odzewem mieszkańców. Kolejna odsłona została zapowiedziana na maj i wrzesień, co wskazuje, że wydarzenie będzie rozwijane również w kolejnych latach. Wydarzenie odbywa się w centrum Pszowa.

W Chałupkach jarmarki staroci odbywają się co najmniej dwa razy do roku i przyciągają zarówno lokalnych kolekcjonerów, jak i odwiedzających spoza regionu. Jarmarki mają tam dłuższą historię niż te w Wodzisławiu i odbywają się w połowie maja i września. Wydarzenie odbywa się na starym przejściu granicznym.

W Rybniku również odbywają się jarmarki staroci. Wydarzenie jest organizowane w każdą drugą sobotę miesiąca. Rybnicki jarmark odbywa się na rybnickim deptaku (ciąg ulic Jana III Sobieskiego i Powstańców Śląskich).

Fryderyk Kamczyk

eprasa.pl 7813fd38ee

Skalna ma potencjał – rok pełen działań, pasji i rozwoju w Zespole Szkół Licealnych i Technicznych

Na Skalnej ten rok miał wiele odsłon. Czasem pachniał kawą i świątecznymi wypiekami podczas koncertu bożonarodzeniowego, innym razem brzmiał muzyką nagrywaną do świątecznego teledysku, a jeszcze innym – skupieniem nad projektami, które wykraczały daleko poza szkolne mury, nad przygotowaniami do matury, sprawdzianów i lekcji.



FOT. ZESPÓŁ SZKÓŁ LICEALNYCH I TECHNICZNYCH W RYDUŁTOWACH

Młodzież ze Skalnej w trakcie szkolnych działań i projektów.

Dyrektorka szkoły Mirela Szymczak w wywiadzie dla Nowin z maja 2023 r. stwierdziła, że "Skalna ma potencjał". Dziś jak stwierdza dyrektor, można potwierdzić coś więcej – ten potencjał pracuje, rozwija się i nabiera odwagi. - Podejmowane działania w roku 2025 były bardzo kreatywne, często wychodziły poza schemat. To był rok projektów, które zaczynały się od pomysłu rzuconego na przerwie, a kończyły na scenie, w sali koncertowej, na wyjeździe, w działaniu dla innych. Były koncerty, wydarzenia, akcje społeczne, warsztaty, spotkania i chwile, gdy szkoła stawała się wspólną przestrzenią. Ważnym znakiem tego roku była także realna współpraca między liceum a technikum, która przestała być hasłem, a stała się codzienną praktyką. Uczniowie różnych ścieżek kształcenia spotykali się w projektach, wydarzeniach i działaniach artystycznych, ucząc się od siebie nawzajem. Razem tworzyli niezwykły pokaz talentów - mówi Mirela Szymczak.

W szkole otwarto klasę mundurową pod patronatem MSWiA we współpracy z policją i strażą graniczną. Dużym zainteresowaniem cieszyła się klasa z dodatkowymi zajęciami z kosmetologii oraz klasa technik stylista. - Jednym z ważnych kierunków rozwoju szkoły była współpraca międzynarodowa w ramach programu Erasmus+ – zarówno Erasmus+ VET, jak i Edukacja szkolna. Uczniowie technikum realizowali zagraniczne praktyki zawodowe, zdobywając doświadczenie w realnym środowisku pracy, ucząc się samodzielności, odpowiedzialności i funkcjonowania w międzynarodowych zespołach. W ramach edukacji szkolnej młodzież rozwijała kompetencje językowe, społeczne i kulturowe, otwierając się na różnorodność i świat. Skalna coraz wyraźniej zaznaczała swoją obecność w świecie sztuki i kultury. Wyjazdy do teatrów stały się stałym elementem szkolnej rzeczywistości – uczniowie nie tylko oglądali spektakle, ale uczyli się interpretacji, rozmowy o emocjach i wrażliwości na słowo oraz obraz. To pomagało w przygotowaniach do egzaminów maturalnych i w realizacji podstawy programowej - dodaje pani dyrektor.

Pokazy mody zachwycają wszystkich

Dużo działo się także w obszarze mody i designu. Pokazy mody, przygotowywane przez uczniów z klasy technik stylista, były dowodem na to, że kreatywność może iść w parze z profesjonalizmem. Uczniowie odpowiadali za każdy etap wydarzeń – od projektu, przez stylizacje i wizaż, po prezentację na wybiegu. - Wyróżnieniem była obecność na nich wybitnego projektanta mody pana Jerzego Antkowiaka. Ogromnym wsparciem była współpraca z dwoma największymi markami modowymi w Polsce, dzięki której młodzież mogła poznać realia branży i oczekiwania rynku pracy. Efektem tych działań był świetnie zdany egzamin zawodowy z kwalifikacji MOD3. Rok ten mocno postawił na praktyczne uczenie się poprzez działanie. Uczniowie realizowali projekty w ramach programu „Zwolnieni z Teorii", tworząc inicjatywy społeczne, edukacyjne i prozdrowotne. To była nauka planowania, komunikacji, pracy zespołowej i odpowiedzialności – kompetencji, których nie da się zdobyć wyłącznie z podręcznika - dodaje Mirela Szymczak.

Jak wspomina dyrektor, jednym z kluczowych obszarów były przygotowania do matury. -Ważnym elementem były wyjazdy edukacyjne, w tym zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Opolskim. Były to warsztaty laboratoryjne, pokazy naukowe i wykłady maturalne, które uświadomiły uczniom, że nauka może być fascynująca i bardzo praktyczna - mówi Szymczak.

Uczniowie z powodzeniem reprezentowali szkołę m.in. w Konkursie Wiedzy o Afryce, a także w konkursach artystycznych i tematycznych, zdobywając wyróżnienia i cenne doświadczenie. Wywalczyli zwycięstwo w wojewódzkiej debatacie o ekologii, realizowali projekt „Młodzieżowa Fabryka Pomysłów" oraz odnieśli sukces na Olimpiadzie „Zwolnieni z Teorii". Szkoła aktywnie otwierała się na środowisko lokalne poprzez dni otwarte, targi edukacyjne i wydarzenia promocyjne. Uczniowie nie tylko opowiadali o swojej szkole – oni ją pokazywali, z dumą i autentycznym zaangażowaniem. - Ten rok był pełen pracy, wyzwań i momentów dumy. Pokazał, że Skalna to szkoła w ruchu, w rozwoju i w dialogu ze światem. Skalna to nie jest szkoła „gotowa". To szkoła w drodze. Żywa, zmieniająca się, ucząca się razem z uczniami. Miejsce, gdzie potencjał nie czeka na lepszy moment – tylko działa tu i teraz. Bo Skalna naprawdę ma potencjał, a ten rok był jednym z najlepszych dowodów. – dodaje Mirela Szymczak.

O Skalnej rzadko bywa cicho

Tak ostatnie miesiące w murach szkoły podsumowuje Filip, uczeń klasy III B, który zwraca uwagę zarówno na rosnącą liczbę inicjatyw, jak i ich wpływ na atmosferę oraz aktywność uczniów. - Ostatni rok w naszej szkole był rokiem bardzo intensywnym, co da się zauważyć w naszym coraz to bogatszym portfolio. Wiele wydarzeń realizuje się właśnie w naszej szkole a to bez dwóch zdań sprzyja rozwojowi uczniów i pozytywnie wpływa na nasz wizerunek. Taki wzrost aktywności bardzo pomógł w rozwijaniu przez uczniów skrzydeł, widać to na każdym kroku. Nie mówiąc nawet o rekrutacji, która w roku szkolnym poszła jak marzenie, udało się wypełnić wszystkie cztery klasy, a korytarze są pełne jak nigdy i tak jak pośród pierwszoklasistów można dostrzec wiele młodych ludzi aspirujących do bycia wielkimi, tak też ostatnie miesiące pozwoliły uaktywnić się wielu osobom ze starszych roczników, będących do tej pory w cieniu. Atmosfera szkoły sprzyja poznawaniu własnych talentów, nawet tych najbardziej ukrytych, właśnie temu "rozwijaniu skrzydeł", a to bardzo ważne w rozwoju młodego człowieka, który nie zawsze może mieć świadomość co robi dobrze, taka wiedza bywa pomocna w szukaniu swojego celu, do której droga mimo bycia wyboistą wciąż warta jest przejścia – mówi Filip, uczeń z klasy III B.

O atmosferze panującej w szkole i intensywności ostatnich miesięcy opowiada Sylwia Habram-Stolarek, nauczycielka języka polskiego. - Na Skalnej rzadko bywa cicho. Czasem słychać muzykę, czasem śmiech, czasem skupioną ciszę tuż przed występem, konkursem albo ważną rozmową. Ten rok miał swój rytm – intensywny, nieoczywisty, pełen momentów, które zostają w pamięci na dłużej niż szkolne dzwonki" – mówi nauczycielka.

Swoimi doświadczeniami związanymi z nauką i codziennym funkcjonowaniem w szkole dzieli się Adam, uczeń klasy 2b, który zwraca uwagę na atmosferę oraz możliwości aktywnego udziału w życiu szkolnym. - Zespół Szkół Licealnych i Technicznych w Rydułtowach to miejsce, w którym czuję się naprawdę dobrze i mogę się rozwijać. Od pierwszych dni w tej szkole zauważyłem, że jest otwarta na wszystkich – każdy uczeń znajdzie tu swoje miejsce i zostanie otoczony opieką. Nauczyciele dbają o nas i wspierają w rozwoju. Ja sam czuję się tu akceptowany. Mogę uczestniczyć w akademiach, realizować projekty, organizować wydarzenia szkolne i uczyć się na praktycznych zajęciach, które przygotowują do rzeczywistych sytuacji. Widzę siebie jako aktywnego ucznia, który korzysta z wszystkich możliwości, jakie oferuje szkoła. Skalna to miejsce, w którym po prostu chce się być. Dziękuję dyrekcji i nauczycielom za tak przyjazną atmosferę! - przekazuje Adam.

O wyborze szkoły i doświadczeniach swoich dzieci opowiada jeden z rodziców uczniów uczęszczającego do liceum na Skalnej. - Liceum na Skalnej, do którego trafili nasi synowie, okazało się najlepszym wyborem. Nasi panowie odnaleźli się tam bardzo dobrze, mają wsparcie, a także możliwość rozwoju. Projekty i wydarzenia organizowane przez szkołę, skierowane do wszystkich chętnych, nie tylko tych " wybitnych" dają im duże możliwości. Mogą rozwijać swoje zainteresowania, ale też odnajdywać nowe pasje. Mamy nadzieję, że nic w tym temacie się nie zmieni, a szkoła nadal będzie się rozwijać razem ze swoimi uczniami- mówi rodzic Piotra i Pawła.

Fryderyk Kamczyk

eprasa.pl 7813fd38ee

Kopalni już nie ma, a oni dalej fedrują

REGION Górnicze tradycje mogą przetrwać, nawet bez aktywnie działającego zakładu. Udowadniają to górnicy z Rybnika-Niewiadomia, Pszowa i Żor, gdzie kopalnie już dawno przestały funkcjonować, ale z ludzkiej świadomości tak naprawdę nigdy nie zniknęły.



Obchody „Barbórki" w Pszowie



Beata Piecha von Schagen z Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Bytomiu

Listopadowy szary wieczór. W domu przyjęć w Roju (dzielnica Żor) zaczyna się robić głośno. Na parking zjeżdżają co chwila kolejni panowie w czarnych mundurach. Na sali już ruch jak w ulu, ale za chwilę wszyscy będą grzecznie siedzieli przy stołach, wpatrzeni w „wysokie i nigdy nieomylne prezydium". Tak właśnie, od 1997 roku, kiedy to zamknięto Kopalnię Węgla Kamiennego „Żory", przedstawiciele braci górniczej spotykają się na wspólnym celebrowaniu gwarków - jednej z tradycji związanych z przemysłem wydobywczym. W przypadku „Gwarków Wypędzonych", jak sami siebie określają byli pracownicy kopalni „Żory", spotkania co roku odbywają się 11 listopada, znacząco wyprzedzając inne tego typu górnicze imprezy w regionie. - Mimo tego, że kopalni nie ma już od dawna, tradycja jest nadal żywa i nie brakuje chętnych, aby co roku się spotykać - mówią nam przedstawiciele prezydium. Prezesem żorskich gwarków jest co roku Alojzy Zimończyk (były kierownik robót górniczych w KWK „Żory"), zaś pomysłodawcą „Gwarków Wypędzonych" był były szef BHP kopalni „Żory", nieżyjący już Ryszard Tkocz.

Co ważne, w Żorach nie poprzestali tylko na imprezach. Niedawno historię kopalni, wspomnienia pracowników i tradycje pasjonaci opisali w książce „Historia kopalni ZMP-Żory", wydanej przez Muzeum Miejskie w Żorach. Premierze książki towarzyszyła również wystawa pamiątek górniczych, tak ważnych dla wielu mieszkańców.

Ze sztandarami do kościoła

W Pszowie zakład górniczy ostatecznie zamknięto w 2012 roku, wcześniej łącząc KWK „Anna" z KWK „Rydułtowy", ale to tylko nieco odsunęło w czasie nieuchronny koniec wydobycia w mieście. A tutaj kopalnia dawała wszystko. Wokół zakładu kręciło się całe życie lokalnej społeczności. W latach prosperity kopalniany był dom kultury, pracownicy grali w piłkę w Górniku Pszów, a samo miasto oprócz pielgrzymkowego charakteru słynęło właśnie z przemysłu. Nawet lokalny poeta, ks. prof. Jerzy Szymik pisał swoje wiersze o „kochanej Anience", żywicielce miasta.

Po zamknięciu zakładu nadeszły chude lata, okupione brakiem inwestycji i stagnacją. Dopiero kilka lat temu nadeszły zmiany, wraz z rządowymi pieniędzmi. Wtedy też niszczejące budynki po kopalni, częściowo przejęte przez miasto, zaczęły być wskazywane jako teren do rekultywacji z przeznaczeniem na nowe potrzeby. Ale przez te wszystkie lata pamięć nie zanikła. Co roku, 4 grudnia w kościelne wspomnienie św. Barbary orszak byłych pracowników KWK „Anna" wyrusza z Miejskiego Ośrodka Kultury w Pszowie (niegdyś kopalnianego, dziś oczywiście będącego jednostką samorządową) ulicami miasta do bazyliki. Górnicy kolejny raz wkładają swoje mundury i czaka z pióropuszami. Niosą dumnie sztandary i idą równym krokiem w takt marszu, granego przez orkiestrę. Ona także przetrwała, mimo braku zakładu. Prowadzenie orkiestry przejęła Fundacja Muzyczna Orkiestry KWK „Anna" im. Wiktora Kamczyka, na cześć pierwszego kapelmistrza. Muzycy, choć na co dzień grają głównie w innych zespołach, w okresie barbórkowym wyciągają swoje mundury, aby raz jeszcze uczcić pamięć o kopalni i społeczności, która ją tworzyła. - Kiedy wychodziliśmy do kościoła - do domu kultury wchodziły dzieci. Co nas wzruszyło, to widząc nas w mundurach górniczych, zamiast „dzień dobry", mówiły do nas używając górniczego pozdrowienia „szczęść Boże". To budujące, że w pszowskich rodzinach przekazywane są te tradycje - stwierdza Paweł Kowol, były pracownik KWK „Anna" i obecnie promotor pamięci o górnictwie w Pszowie.

Ożywianie ruin

Przemarsz i msza święta w Pszowie to jednak nie wszystko. Po niej, już nieoficjalnie, chętni spotykają się przy kołoczu, aby powspominać. W minionych latach spotkania odbywały się w sali domu kultury, jednak w 2025 roku było inaczej. Po raz pierwszy od zamknięcia kopalni „Brać górnicza kopalni Anna" - bo taką nazwę przyjęła grupa byłych pracowników, miała okazję spotkać się w zrewitalizowanych wnętrzach po zakładzie. Oddana bowiem niedawno do użytku nowa biblioteka, mieści się w budynku byłej łaźni. Nowoczesna przestrzeń przywodzi na myśl dawne czasy, bo znaleźć tu można m.in. starą maszynę wyciągową i odrestaurowane suwnice. A jeszcze niedawno była to niszczejąca ruina.

- Przypominają mi się takie słowa: „jeszcze słyszę śmiech i rżenie koni". Kiedy ja wchodzę do tego budynku, jeszcze słyszę dyskretny szum maszyny wyciągowej. Nawijające się liny, delikatne mlaśnięcie, kiedy lina dobija do bębna i dźwięk wydawany przez szybowskaz i czujniki krańcowe. To jest kapitalne, że ten budynek był jednym z obiektów KWK „Anna", bez których nie dało się obejść. Ta maszyna miliony razy zwoziła i wyciągała ludzi. To dziedzictwo, o którym tyle mówimy, nie tylko duchowe, ale też to materialne. Ten budynek żyje - zaznacza Jerzy Polok, były dyrektor „Anny", a później m.in. szef Węglokoksu.



„Gwarki na Hoymie".



„Gwarki Wypędzonych" w Żorach

Nowa biblioteka w budynku łaźni to pierwszy etap rewitalizacji w Pszowie, a już rozpoczął się kolejny, za ponad 34 mln zł pozyskane z unijnych funduszy. Cała strefa po byłej kopalni otrzymała nazwę ParkAny, a w planach jest stworzenie w tym miejscu żłobka, wykorzystanie budynku maszyny wyciągowej szybu Chrobry na ekspozycję o elektryczności, a w dalszej przyszłości przeniesienie na teren po kopalni również urzędu miejskiego.

Zamiast kopalni strefa kultury, ale Gwarki są co roku

Zabytkowa Kopalnia „Ignacy" w Rybniku-Niewiadomiu to kolejny przykład udanej rewitalizacji terenu po nieczynnym od lat zakładzie górniczym. Dzięki ogromnej kasie ze środków unijnych, wpompowanej w ten obszar, dziś miejsce to tętni życiem i stanowi jedno z centrów kultury w regionie. W industrialnych wnętrzach organizowane są konferencje, pokazy mody, a zespoły muzyczne marzą o nakręceniu tu klipu do swoich utworów.

Stanisław Wypior, prezes „Gwarków na Hoymie"(pierwotna nazwa kopalni „Ignacy" to „Hoym" od nazwiska pierwszego właściciela) wspomina, że kiedy w 2000 roku zorganizował pierwszą biesiadę, jeden z ówczesnych dyrektorów powiedział mu: „Bardzo fajna inicjatywa. I dobrze, jakby się udało siedem razy te gwarki zrobić". Jak podkreśla, nikt wtedy nie przewidywał, że spotkania przetrwają znacznie dłużej, staną się rozpoznawalną tradycją i co roku będą przyciągać dziesiątki górników. Dziś odbywają się już 24. gwarki, a przerwa przypadła jedynie na czas pandemii. W przyszłym roku, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, tradycja osiągnie jubileuszową, dwudziestą piątą edycję.

Podczas „Gwarków na Hoymie" nie może zabraknąć takich elementów, jak skok przez skórę, dyby do zakuwania tych niepokornych, obcinanie krawatów czy wspólne śpiewanie. Krótko mówiąc, jest życie.

„Barbórka" dziedzictwem niematerialnym UNESCO

Oprócz zmian w krajo-

eprasa.pl 7813fd38ee

brazie, pozostaje ogromnie ważne dziedzictwo niematerialne. To właśnie wspomniany Paweł Kowol i Piotr Glenc z ramienia „Braci górniczej kopalni Anna" sygnowali wniosek o umieszczenie „Barbórki" oraz innych zwyczajów górniczych na liście niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Dzięki współpracy w tym zakresie przedstawiciele wielu zlikwidowanych zakładów na Śląsku, akcja zakończyła się powodzeniem.

- Mamy powód do dumy, a za chwilę będzie jeszcze więcej powodów do dumy, bo poproszono mnie o przygotowanie wniosku o wpisanie na listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości „Barbórki" i tradycji górniczych, czyli m.in. mundurów, piosenek górniczych, języka górniczego, pozdrowienia, legend i opowieści, a nawet dowcipów. To lista prowadzona przez UNESCO. Mając na uwadze dziedzictwo górnicze węglowe z Górnego Śląska i Wałbrzycha, górnicze orkiestry dęte, dziedzictwo górnictwa srebra pielęgnowane również w Tarnowskich Górach, a także tradycje górnictwa soli z Wieliczki i Bochni, wraz z dwoma grupami górników z Austrii: Styrii i Karyntii i grupami górników z Luksemburga, złożyliśmy ten wniosek. Częścią tego wniosku byli także przedstawiciele pszowskiej kopalni „Anna". Wszyscy członkowie tej wspólnoty są depozytariuszami tego dziedzictwa, które miejmy nadzieję w przyszłym roku będzie uznane za dziedzictwo kulturowe ważne dla całej ludzkości. To powód do ogromnej dumy - mówi Beata Piecha von Schagen z Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny" w Chorzowie.

Nie tylko dla mężczyzn

Pytając o cel umieszczenia „Barbórki" na liście niematerialnego dziedzictwa, Beata Piecha von Schagen powiedziała nam wprost. - Choć mamy jeszcze czynne kopalnie, większość zostanie zamknięta do 2049roku. Wówczas nie będzie mowy o jakimkolwiek transferze międzypokoleniowym, bo nie będą nowego pokolenia górników. W zeszłym roku nie było już naboru do klas górniczych. Za kilkanaście lat nie będzie już przekazu dziedzictwa nowemu pokoleniu. Pozostaje więc transfer środowiskowy. Albo „Barbórka" będzie dla wszystkich, albo nie będzie jej w ogóle - wyjaśnia.

„Barbórka dla wszystkich" objawia się również w inny sposób. Niegdyś spotkania gwarków czy karczmy piwne były domeną wyłącznie mężczyzn. Dziś jednak, szczególnie w przypadku społeczności bez funkcjonującego zakładu przemysłowego, w spotkaniach chętnie uczestniczą i także mile widziane są panie. To najczęściej żony i partnerki byłych górników, ale bywa i tak, że kobiety same pracowały w kopalniach, dlatego łatwo jest się im odnaleźć w tych obrzędach.

„Szczęść Boże", czyli szacunek

Choć górnictwo węgla kamiennego powoli odchodzi w niebyt wraz z kolejnymi zamykanymi zakładami, przywiązanie do stylu życia, ciężkiej i znojnej pracy, etosu górniczych rodzin i całej otoczki „po szychcie" pozostało w świadomości mieszkańców w wielu miastach na Śląsku i nie tylko, bo choćby również w Wałbrzychu, gdzie lata 90. przyniosły przemysłowy krach i trudne czasy. „Barbórka", jej tradycje oraz choćby proste pozdrowienie „szczęść Boże" nie schodzą z ust, jak widać, nawet tych najmłodszych. To pokazuje, że ciężka praca i związane z nią elementy codziennego życia, wrastają w ludzi jak korzenie. I te korzenie właśnie należy zachować, aby nowe pokolenie również wiedziało, jak powinien objawiać się szacunek dla trudu wielu przeszłych pokoleń.

Szymon Kamczyk

Do 31 stycznia 2026 r. koła gospodyń muszą rozliczyć dotacje



T. JUSTYNA WOJDA

Na zdjęciu Koło Gospodyń Wiejskich w Bukowie.

Koła gospodyń wiejskich muszą złożyć sprawozdania z dokonanych zakupów najpóźniej do 31 stycznia 2026 r. Rozliczenie dotyczy środków przeznaczonych m.in. na działalność społeczno-wychowawczą i oświatowo-kulturalną w lokalnych środowiskach, inicjatywy na rzecz rozwoju obszarów wiejskich, przedsiębiorczość kobiet, poprawę warunków życia i pracy na wsi oraz działania związane z propagowaniem kultury ludowej.

Otrzymane fundusze mogły być przeznaczone na działalność społeczno-wychowawczą oraz oświatowo-kulturalną w lokalnych środowiskach. Wsparcie obejmało także inicjatywy związane z rozwojem obszarów wiejskich, w tym działania na rzecz przedsiębiorczości kobiet, poprawy warunków ich życia i pracy na wsi oraz propagowania kultury ludowej.

Koła gospodyń wiejskich od lat wykorzystują środki m.in. na organizację warsztatów, spotkań integracyjnych, wydarzeń kulturalnych czy doposażenie zaplecza niezbędnego do prowadzenia działalności statutowej. Zakres wydatków pozostaje niezmienny i musi być zgodny z celami określonymi w przepisach.

W tegorocznym naborze wnioski o dofinansowanie złożyło ponad 18 tys. kół gospodyń wiejskich. Łączna kwota przyznanego wsparcia wyniosła 153,5 mln zł. Od 2018 r., czyli od początku funkcjonowania programu, w ramach ośmiu naborów do tych organizacji trafiło w sumie ponad 600 mln zł.

Fryderyk Kamczyk

ZUS | ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

BEATA KOPCZYŃSKA

regionalny rzecznik prasowy ZUS w województwie śląskim

Czy w przypadku odmowy emerytury pomostowej, ale spełnieniu kryteriów pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze, osoba może ubiegać się o rekompensatę, która jest odszkodowaniem za utratę możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę? I jak to się ma do nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego?

Fakt otrzymania decyzji odmawiającej prawa do emerytury pomostowej nie oznacza, że zostanie przyznana rekompensata. Brak prawa do emerytury pomostowej jest jednym z kilku warunków (a nie jedynym), jakie należy spełnić, aby uzyskać prawo do rekompensaty.

Rekompensata za pracę w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze, przysługuje osobie urodzonej po 31 grudnia 1948 r., która spełnia następujące warunki:

– przed 1 stycznia 2009 r. pracowała w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze stale i w pełnym wymiarze czasu pracy przez co najmniej 15 lat,

– nie ma ustalonego prawa do wcześniejszej emerytury, np. z Karty Nauczyciela, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego, emerytury pomostowej,

– wystąpi z wnioskiem o emeryturę w powszechnym wieku emerytalnym (60 lat dla kobiet, 65 lat dla mężczyzn).

Warunki niezbędne do nabycia prawa do rekompensaty są określone w art. 21 ustawy o emeryturach pomostowych (tekst jednolity: Dz.U.2024.1696). treść tego przepisu jest następująca:

„Art. 21.

1. Rekompensata przysługuje ubezpieczonemu, jeżeli przed dniem 1 stycznia 2009 r. ma okres pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze w rozumieniu przepisów ustawy o emeryturach i rentach z FUS, wynoszący co najmniej 15 lat.

2. Rekompensata nie przysługuje osobie, która ma ustalone decyzją prawomocną prawo do emerytury na podstawie przepisów ustawy o emeryturach i rentach z FUS lub przepisów odrębnych."

Natomiast wpływ skorzystania z nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego na prawo do rekompensaty został uregulowany w art. 17 ust. 2 ustawy o nauczycielskich świadczeniach kompensacyjnych. Przepis ten jednoznacznie stwierdza, że w przypadku skorzystania z nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego nie przysługuje prawo do rekompensaty: „art. 17 ust. 2 W przypadku skorzystania z prawa do świadczenia nie przysługuje prawo do rekompensaty, o której mowa w ustawie z dnia 19 grudnia 2008 r. o emeryturach pomostowych."

eprasa.pl 7813fd38ee

Życie mierzone lotami. Pa

Od lat jego dzień zaczyna się i kończy przy gołębiach. Wiesław Tront kontynuuje rodzinne tradycje hodowli. Jak wyglądało gołębiarstwo przed laty, jak dziś przebiega hodowla i loty oraz czy ten sport ma szansę przetrwać?



Wiesław Tront zajmuje się gołębiami od 7. roku życia. Początkowo pomagał swojemu ojcu, później założył własną hodowlę.

Na Śląsku hodowla gołębi od lat była czymś więcej niż tylko hobby. Dla wielu rodzin stanowiła element codzienności, sposób na spędzanie wolnego czasu i przekazywaną z pokolenia na pokolenie pasję. Gołębniki powstawały przy domach, na podwórkach i w ogródkach, a wiedza o hodowli przechodziła z ojca na syna, często bez książek i poradników – w rozmowach, wspólnej pracy i obserwacji ptaków. W wielu śląskich domach gołębie były obecne od zawsze, wpisując się w rytm życia regionu, także obok pracy w kopalni czy na zmianach. W takiej właśnie atmosferze dorastał pochodzący z Turzy Śląskiej Wiesław Tront, który zawodowo pracował na kopalni. – Można powiedzieć, że gołębie wyssałem z mlekiem matki. Od dziecka zajmuję się hodowlą. Gołębie miał mój dziadek Mikołaj, który mieszkał w Krostoszowicach i choć nie była to jakaś wielka hodowla, odziedziczył ją mój ojciec, a potem ja to przejąłem. Kontynuuję zatem rodzinne tradycje. Dziadek miał około 15 -20 gołębi i nie uczestniczył w lotach, ale za to mój ojciec od 1948 roku już brał w nich udział. Ja zacząłem pomagać ojcu, gdy miałem 7 lat. Kiedy miałem 16 lat, ojciec wciągnął mnie do Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. Mój ojciec to był również wielki działacz ZHGP i tę działalność ja również po nim przejąłem. 20 lat byłem członkiem głównej komisji rewizyjnej, w tym 15 lat pełniłem funkcję przewodniczącego, 8 lat byłem sekretarzem zarządu głównego i 16 lat prezesem okręgu Śląsk – Południe – mówi pan Wiesław.

Jak wspomina hodowca, dziadek posiadał normalny jak na tamten okres gołębnik znajdujący się w stodole nad kurnikiem. Teraz zaś hodowcy zazwyczaj posiadają osobny budynek wolno stojący, najlepiej wykonany z drewna. – Kiedyś hodowcy mieli 30 – 50 ptaków. W latach 90. zaczęli się pojawiać hodowcy, którzy mieli 500 ptaków. Ja mam gołębi około 50 i zawsze tyle miałem. Jest to mało w porównaniu do wielkich hodowców, ale trzeba pamiętać, że to się wiąże z kosztami i czasem – wyjaśnia hodowca. Ptaków nie można pozostawić bez codziennej opieki. Jak mówi pan Wiesław, jego koszty miesięczne związane z gołębiami wynoszą około 400 złotych. Gołębie muszą dostawać odpowiednie pożywienie. Kiedyś same szukały sobie jedzenia, teraz zaś wszystko można kupić w specjalnych sklepach.

Jak wygląda rok hodowcy gołębi?

Pan Tront zwraca uwagę na etap, który w jego ocenie decyduje o całym kolejnym sezonie lotowym. – Cały rok hodowlany zaczyna się po skończeniu starych lotów (dojrzałych gołębi – przyp. red.), które kończą się pod koniec lipca. Później są jeszcze loty młodych, ale to jest przez większości hodowców traktowane jako treningi. Od zakończenia lotów przygotowuje się gołębie do następnego sezonu. To jest najważniejszy okres w gołębniku – te pięć miesięcy do końca roku. W tym okresie te gołębie muszą się odpowiednio spierzyć (wymienić upierzenie – przyp. red.), muszą być w formie itd. Jeżeli w tym okresie się coś zaniedba, to się to odbije w dalszej części roku i ma swoje odzwierciedlenie w lotach – mówi pan Tront.

Jak mówi hodowca, ważne w tym okresie jest pożywienie – U mnie mają bardzo dobrą karmę, bo one się pierzą, muszą wyrosnąć im nowe pióra. W okresie lotów nie można już nic poprawić – dodaje hodowca.

Czym się karmi gołębie?

Kiedyś gołębie szukały sobie dodatkowego pożywienia na polach, teraz właściwie wszystko można kupić w sklepach. Nie oznacza to jednak, że ptaki nie uzupełniają diety – Karma musi być urozmaicona, podstawą dalej jest pszenica, daje się też kukurydzę, jest też peluszka, wyka, słonecznik, proso, rzepak itd. Gołębiom nie daje się potraw mięsnych, tylko zboża – wyjaśnia hodowca.

Później następuje okres stagnacji w gołębniku. – Wtedy daję ptakom jęczmień i pszenicę. Tak przynajmniej jest u mnie. Ten okres trwa do lutego, potem następuje okres parowania i lęgu. Od parowania jest dwa tygodnie do zniesienia jajek, potem 18 do 20 dni gołębie siedzą na jajkach i później wychowują młode przez miesiąc. Po miesiącu młody już zaczyna latać – wyjaśnia pan Wiesław.

Od pielgrzymki gołębie siedzą tylko w gołębniku

Warto dodać, że gołębie nie są „puszczane" cały czas. – W pierwszą niedzielę października jest pielgrzymka hodowców na Górę Świętej Anny. Jak przyjeżdżam z tej pielgrzymki to gołębie zamykam do końca lutego. Wiąże się to z ich życiem, jastrzębie czy krogulce by je zabiły. Kiedyś kilku amatorów nie zamknęło ptaków i jak się zorientowali w niebezpieczeństwie, to już mieli gołębniki puste – mówi pan Wiesław, zwracając uwagę, że kiedyś nie dochodziło do takich sytuacji. – Kiedyś gołębie puszczało się codziennie przez całą zimę. Obecnie zwiększyła się liczba drapieżników. Jest to też spowodowanym brakiem hodowców kur, nie ma indywidualnego rolnictwa na własne potrzeby. Dlatego drapieżnikom pozostały już tylko gołębie. Kiedyś było też dużo więcej gołębi, bo w Łaziskach było 30 hodowców. Jak krogulec wziął każdemu po 2-3 gołębie to myśmy tego nie odczuli aż tak bardzo. Teraz nas zostało 9 – mówi pan Tront.

Loty – wyczekiwany okres hodowców

Loty zaczynają się na początku maja i trwają do lipca, jest ich około czternastu. – Pierwsze loty to jest 150 km, później zwiększamy odległość aż do 500 km (4-5 lot), później wracamy na 360 -370 i znowu 500, i tak na przemian. I jeszcze mamy trzy loty powyżej 700 km. Kiedyś mieliśmy takie loty po 900, czy 1000 km – dodaje nasz rozmówca.

Technicznie wygląda to w ten sposób, że hodowca musi najpierw wytypować gołębie, które będą brały udział w lotach. Niektóre nie są w formie, czasami zostawia się też gołębie w domu ze względów strategicznych, np. żeby go nie osłabić przed innym lotem.

Po wytypowaniu hodowcy umieszczają ptaki w skrzyniach i jadą do punktu wkładań. Tam się komisyjnie odbiera ptaki i te gołębie są dostarczane do danego miasta skąd mają wrócić



Pan Wiesław Tront na tle pucharów, które zdobyły gołębie

eprasa.pl 7813fd38ee

an Wiesław i jego gołębie

do domu np. Świnoujście, czy Bieganów. – Kiedyś jak gołębie wywieźli, to my nie wiedzieliśmy nic. Nie było telefonów komórkowych. Później pojawiły się komunikaty w radiu, to było w połowie lat 90. To wszyscy hodowcy już koło tego radia słuchali, bo tam podawali, o której gołębie były puszczone – wspomina hodowca. – Lot zależy od warunków fizycznych, jednak szybkości się zwiększyły bardzo mocno. Teraz taki średni lot to jest około 1500 metrów na minutę, a kiedyś taki średni lot wynosił 1200 metrów na minutę. Trzeba zwrócić uwagę, że istnieją loty katastrofalne, takie loty się zdarzają raz na dekadę. W pierwszym dniu nie ma ani jednego gołębia, na drugi dzień wróci kilka, na trzeci dzień parę i to jest wszystko – mówi Wiesław Tront.

Radary i nadajniki emitujące sygnał

Hodowca zwraca też uwagę na czynniki, na które nie ma żadnego wpływu, a które mogą zaburzać orientację gołębi w trakcie lotów i prowadzić do trudnych do wyjaśnienia sytuacji. – Istnieją różne zjawiska mające znaczenie dla lotu, na które my nie mamy żadnego wpływu. Kiedyś mieliśmy ciężkie loty z Suwałk, tam było dużo tych radarów. Prawdopodobnie one miały jakieś znaczenie, bo zawsze z tych Suwałk przylatywały opóźnione, tak po południu, a nawet na drugi dzień. Nie dysponujemy badaniami dotyczącymi nadajników i fal, faktem jest, że gołębie latają szybciej niż kiedyś, ale z drugiej strony notujemy większe straty w gołębiach, to znaczy gubią się i nie wracają. Może to być spowodowane tym, że gołąb traci orientację w terenie. W 2018 roku miałem bardzo dziwny przypadek. Wysłałem „rocznioka" na pięćset kilometrów ze Świnoujścia, a trzeba wiedzieć, że każdy gołąb ma obrączkę – tam jest czip i numer telefonu. Jeżeli hodowca, u którego przebywa taki gołąb jest uczciwy, to zadzwoni. Takich telefonów w roku jest dużo z informacją, że taki, a taki gołąb jest u kogoś i wtedy przylatuje albo nie przylatuje do domu. W 2018 roku w pewien poniedziałek wieczorem dostałem telefon, że gołąb jest za Opolem i że jest w dobrej formie. Umówiliśmy się żeby go wypuścił. We wtorek znowu miałem kolejny telefon, tym razem zostałem poinformowany, że gołąb jest między Opolem a Wrocławiem. Następnego dnia zadzwonił znowu ktoś inny by poinformować, że gołąb jest za Wrocławiem. Okazało się, że leciał w drugą stronę, zamiast wracać, oddalał się od domu. Po dwóch tygodniach znowu zadzwonił telefon, że gołąb jest pod Poznaniem. Po następnych dwóch tygodniach gołąb się zjawił. Za tydzień wziął udział w lotach, nie zgubił się i jeszcze przez osiem lat brał w nich udział – mówi hodowca, który do dziś nie potrafi wyjaśnić tej sytuacji ponieważ jak zaznacza, każdy gołąb jest tak „zaprogramowany" żeby wracać do domu.

Jak długo trwa lot?

W rozmowie pan Wiesław tłumaczy, jak przebiegają loty gołębi i ile czasu ptaki potrzebują na regenerację po długiej trasie. – Jeśli lecą pięćset kilometrów, to jak są puszczone o piątej rano, to są na miejscu około dwunastej. Zazwyczaj odbywa się to w niedzielę, czasem w sobotę. Loty mogą odbywać się nawet co tydzień. Gołąb dochodzi do siebie w zależności od trudności tego lotu, tak normalnie to już po trzech, czterech godzinach jest już w takim stanie, że nie poznać już nic po nim, że miał wysiłek. Niektóre nawet nie potrzebują tyle czasu i po pół godzinie są zregenerowane. Bywa też jednak tak, że po bardzo ciężkim locie musi odpoczywać nawet kilka dni, wtedy na następną niedzielę „ma wolne"– mówi pan Wiesław.

Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych

Hodowla gołębi pocztowych w Polsce jest uporządkowana i opiera się na jasno określonych strukturach organizacyjnych. Nad całością czuwa Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych, który zrzesza hodowców z całego kraju i odpowiada za zasady współzawodnictwa, organizację lotów oraz klasyfikacje wyników.

Podstawową jednostką działania jest oddział. To właśnie na tym poziomie skupia się codzienne życie hodowców. Oddziały obejmują zwykle kilka miejscowości i organizują większość lotów konkursowych, prowadzą dokumentację oraz zajmują się sprawami organizacyjnymi. To tutaj hodowcy spotykają się najczęściej, rozmawiają o hodowli i wspólnie decydują o sprawach swojej społeczności.

Kilka oddziałów tworzy okręg, czyli strukturę o zasięgu regionalnym. Okręgi koordynują większe loty, prowadzą rywalizację na wyższym poziomie i reprezentują lokalne środowiska wobec władz centralnych związku. Dla wielu hodowców udział w rywalizacji okręgowej jest ważnym etapem rozwoju hodowli.

Na najwyższym szczeblu funkcjonuje zarząd główny, który ustala regulaminy obowiązujące w całym kraju, zatwierdza kalendarze lotów i prowadzi klasyfikacje ogólnopolskie. To również ten poziom odpowiada za kontakty międzynarodowe i reprezentowanie polskich hodowców poza granicami kraju. – Tu na Śląsku są trzy okręgi: okręg Katowice, okręg Śląsk Południe, czyli nasz okręg i Śląsk Wschód, podstawową komórką jest oddział i to w ramach oddziału jest rywalizacja. Ja należę do oddziału Godów, ale trzeba powiedzieć, że jest to już były oddział, bo rozwiązujemy się ze względu na małą liczbę członków. Będziemy w oddziale Wodzisław – mówi pan Tront.

Małżonki przeciwko i za

Jak stwierdza pan Wiesław – są trzy rodzaje małżonek hodowców. – Jedne są przeciwko, drugie sympatyzują, a trzecie są obojene. Taka jest moja żona. Ona też jest przy gołębiach wychowana, bo ojciec – mój teść – też miał gołębie, więc wzięła sobie gołębiorza – mówi pan Tront.

Problemy sąsiedzkie

Istnieją także konflikty z otoczeniem. W niektórych miejscach Śląska hodowcy spotykają się z niezrozumieniem ze strony sąsiadów. Skargi dotyczą przede wszystkim hałasu, obecności ptaków na dachach i podwórkach, a także obaw o porządek, czy zapach. Dla osób, które nie mają styczności z hodowlą, gołębie bywają postrzegane jako uciążliwość, a sam gołębnik – jako coś, co nie pasuje do gęsto zabudowanych osiedli. Dotyczy to szczególnie osób, które przeprowadziły się na wieś i miały inną wizję tego, czym jest życie w takiej miejscowości. Nie jest to przypadek tylko hodowców gołębi, ale dotyczy też hodowców innych zwierząt.

Z perspektywy hodowców sytuacja wygląda jednak inaczej. Podkreślają, że gołębie wymagają stałej opieki, a dobrze prowadzona hodowla oznacza regularne sprzątanie, kontrolę zdrowia ptaków i przestrzeganie zasad sanitarnych. Wielu z nich zwraca uwagę, że gołębniki funkcjonowały w tych samych miejscach od dziesięcioleci, jeszcze zanim okolica zaczęła się intensywnie zabudowywać. Konflikty pojawiają się najczęściej tam, gdzie zmienia się charakter sąsiedztwa, a dawne tradycje zderzają się z nowymi oczekiwaniami mieszkańców.

Zdarzają się sprawy sądowe, jak mówi pan Wiesław, w naszym regionie była jedna z tego typu spraw. Sąd przyznał jednak rację hodowcy, zaznaczając w uzasadnieniu, że był tam pierwszy niż osoby, które zostały jego sąsiadami.

Śląsk potęgą hodowców gołębi

Jak wspomina nasz rozmówca, był okres, kiedy Śląsk miał najwięcej hodowców. – Kiedyś tutaj na Śląsku było 8 tysięcy hodowców, a w całej Polsce było 40 tysięcy, obecnie jest około 3 tysięcy, a wszystkich w Polsce dalej jest 40 tysięcy – mówi pan Wiesław.

Czy są młodzi?

Hodowca wskazuje na malejącą liczbę osób zajmujących się tym sportem na Śląsku i brak napływu młodszego pokolenia. – Właśnie, że nie ma. To jest sport na wyginięciu. Na Śląsku nie ma młodych, co ciekawe w innych regionach są. W Łaziskach mieszkam 37 lat i w tym okresie mieliśmy trzech młodych hodowców, trzech ludzi wstąpiło do związku i dwóch się już wykruszyło. – Jak zakładaliśmy okręg to nas było 1300 ludzi, a obecnie jest 450. Okręg powstał w 1997 roku – mówi hodowca, Mimo to pan Wiesław jest przekonany, że ten sport nie zniknie, a hodowcy gołębi na Śląsku będą zawsze.

Fryderyk Kamczyk



Hodowca w swoim gołębniku



Obecnie gołębie są zamknięte i nie latają. Jest to związane z ich bezpieczeństwem



Jak sam mówi hodowca, miłość do gołębi wyssał z mlekiem matki

eprasa.pl 7813fd38ee

Protest rolników „Umowa z Mercosurem ma iść do kosza”

We wtorek 30 grudnia w całej Polsce odbywał się ogólnopolski protest rolników przeciwko planowanej umowie handlowej Unii Europejskiej z krajami Mercosur. Jednym z miejsc manifestacji są Świerklany, gdzie przy zjeździe z autostrady A1 zgromadzili się rolnicy z regionu oraz innych części kraju. Jak podkreślają organizatorzy, protest ma charakter ostrzegawczy i manifestacyjny, a jego celem nie jest blokowanie dróg.

„Ta umowa ma iść do kosza”

Głównym powodem protestu jest sprzeciw wobec umowy handlowej UE–Mercosur, która ma regulować zasady handlu z krajami Ameryki Południowej. Rolnicy nie kryją, że ich stanowisko jest jednoznaczne.

– Nie zgadzamy się z zapisami tej umowy. Ona w całości jest do odrzucenia. Nie chcemy żadnych rekompensat ani dopłat w zamian za jej podpisanie. Ta umowa ma iść do kosza. Walczyliśmy z Zielonym Ładem i teraz walczymy przeciwko Mercosurowi – podkreśla Grzegorz Wolny.

Rolnicy zwracają uwagę, że termin protestu nie jest przypadkowy. Jak zaznaczają, za około dwa tygodnie mają zapadać kluczowe decyzje dotyczące dalszych losów porozumienia.

– To protest ostrzegawczy. Chcemy jasno powiedzieć, że nie pozwolimy na to, żeby rząd zgodził się na wejście tej umowy w życie. Będziemy wymagać od posłów, żeby stworzyli większość blokującą to porozumienie – dodaje Wolny.



FOT. AGNIESZKA CZERW

Ogólnopolski protest rolników. Manifestacja także przy A1 w Świerklanach.

„To nierówna konkurencja”

Rolnicy podkreślają, że umowa z Mercosurem oznaczałaby nierówną konkurencję dla europejskich producentów. W ich ocenie produkcja w krajach Ameryki Południowej odbywa się według znacznie mniej restrykcyjnych zasad.

– Dla nas to jest poza konkurencją. Tam produkcja jest tańsza, u nas droższa. My musimy spełniać wyśrubowane normy, a oni mogą stosować środki chemiczne, które u nas zostały wycofane już wiele lat temu – mówi Grzegorz Wolny.

Podobnego zdania jest Dawid Kura, rolnik z Lysek, który również uczestniczy w proteście.

– Skutkiem tej umowy będzie upadek małych, rodzinnych gospodarstw. Mam dzieci i bardzo chcę, żeby jadły zdrową, polską żywność, a nie produkty pełne chemii. Tam stosuje się środki, których u nas nie wolno używać od 2005 roku – argumentuje.

Obawy o bezpieczeństwo żywnościowe

Rolnicy zwracają także uwagę na kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i uzależnienia rynku od dostaw z odległych krajów.

– Niektórzy mówią, że żywność będzie tańsza. My uważamy, że może jej po prostu zabraknąć. Przecież produkty z Ameryki Południowej nie dojadą do nas w dwa czy trzy dni. Widzieliśmy już, jak wyglądały problemy z dostawami węgla po wybuchu wojny. To może się powtórzyć w rolnictwie – ostrzega Wolny.

Jego zdaniem, wejście umowy w życie może doprowadzić do bankructwa wielu gospodarstw, szczególnie tych mniejszych, które nie będą w stanie konkurować cenowo z importowaną żywnością.

Rolnicy z różnych rejonów

W proteście w Świerklanach brali udział nie tylko rolnicy z regionu.

– Mamy polską, zdrową żywność i powinniśmy ją szanować. Unia Europejska nie robi nic dobrego w tym kierunku. Największym zagrożeniem jest to, że rynek zaleje żywność, która nie będzie służyła zdrowiu ani nam, ani kolejnym pokoleniom – mówi Łukasz, rolnik z Bieszczad.

Rolnicy podkreślają, że protest nie jest wymierzony w mieszkańców, lecz ma być sygnałem wysłanym do decydentów w Warszawie i Brukseli. Jak zaznaczają, oczekują od polskich polityków realnych działań i jednoznacznego sprzeciwu wobec umowy UE-Mercosur.

Agnieszka Czerw

Rozmowy bez porozumienia. Zarząd JSW i strona społeczna nie osiągnęły wspólnego stanowiska

Decyzje, które miały przesądzić o dalszych krokach spółki, nie zapadły. Rozmowy zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej ze stroną społeczną zakończyły się bez porozumienia.

Brak porozumienia po rozmowach

Jak przekazuje Jastrzębska Spółka Węglowa SA, rozmowy prowadzone pomiędzy zarządem spółki a stroną społeczną, dotyczące konieczności tymczasowego ograniczenia kosztów pracy, zakończyły się bez osiągnięcia porozumienia.

Zarząd deklaruje jednocześnie wolę kontynuowania dialogu i podkreśla determinację w dążeniu do wypracowania rozwiązań, które - według spółki - mają pozwolić na bezpieczne funkcjonowanie JSW oraz ochronę miejsc pracy.

W stanowisku zarządu pojawia się apel do strony społecznej o odpowiedzialne podejście, otwartość na kompromis oraz podejmowanie decyzji, które mają zabezpieczyć przyszłość spółki i stabilność zatrudnienia.

Rozmowy mają być kontynuowane. Spółka zapowiada, że o ich wynikach będzie informować po zakończeniu kolejnych ustaleń.

Tło sprawy: plan restrukturyzacji

Z przekazanych informacji wynika, że zarząd JSW od wielu tygodni prowadzi prace nad planem restrukturyzacji biznesowej. W tym czasie odbyły się liczne spotkania z reprezentatywnymi organizacjami związkowymi.

Jak wskazuje zarząd, obecna sytuacja JSW różni się od wcześniejszych okresów dekoniunktury. Skala wyzwań ma być większa, a czas na podejmowanie decyzji - ograniczony. W tym kontekście rola strony społecznej została określona jako kluczowa dla dalszego funkcjonowania spółki.

Koszty pracy jako jeden z głównych problemów

JSW podkreśla także, że dalsze funkcjonowanie w sytuacji, w której koszty przewyższają przychody, nie jest możliwe. Optymalizacja kosztów pracy została wskazana jako jeden z podstawowych warunków zapewnienia dalszego działania JSW oraz pozyskania niezbędnego finansowania.



FOT. JSW, DAWID LACH

Oczekiwanego przełomu nie było. Rozmowy w JSW zakończyły się bez wspólnego stanowiska.

Zarząd informuje, że działania naprawcze, które leżały bezpośrednio w jego gestii, zostały już wdrożone lub znajdują się na zaawansowanym etapie realizacji. Jednocześnie zaznacza, że bez porozumienia ze stroną społeczną w zakresie tymczasowego ograniczenia kosztów pracy skuteczna realizacja programu naprawczego nie będzie możliwa.

Decyzje o znaczeniu systemowym

W ocenie zarządu wtorkowe rozmowy miały mieć istotny wpływ na dalsze losy spółki oraz tysięcy miejsc pracy. W komunikacie znalazło się podkreślenie, że od postawy strony społecznej zależy możliwość uruchomienia kluczowych działań naprawczych oraz uniknięcie najpoważniejszych konsekwencji dla JSW i jej pracowników.

Zarząd wskazuje również, że tylko wspólne działania wszystkich stron mogą ograniczyć ryzyka i stworzyć warunki do dalszego funkcjonowania spółki. W przekazanym stanowisku zaznaczono, że decyzje podejmowane obecnie będą miały wpływ nie tylko na samą JSW, ale także na region i przyszłość tysięcy górniczych rodzin.

sqx, źr. JSW

eprasa.pl 7813fd38ee

Ponad 30 procent kobiet już się przebadało. Powiat wodzisławski wyprzedza region

Dane NFZ pokazują wyraźnie, że mieszkanki powiatu wodzisławskiego częściej niż w innych częściach regionu korzystają z profilaktycznych badań w kierunku raka szyjki macicy.

– W województwie śląskim z profilaktycznego badania w ramach programu zapobiegania raka szyjki macicy Narodowego Funduszu Zdrowia skorzystało już ponad 15% kobiet uprawnionych do badań. To ważny krok w walce z rakiem szyjki macicy – drugim co do częstości nowotworem złośliwym u kobiet w Polsce – informuje Narodowy Fundusz Zdrowia.

Warto przypomnieć, że regularne badania to szansa na całkowitą wyleczalność we wczesnym stadium choroby. NFZ zaprasza do udziału w programie – badania są bezpłatne i dostępne bez skierowania.

Test HPV – klucz do wczesnego wykrycia raka szyjki macicy

– Test HPV to nowoczesne i skuteczne badanie przesiewowe, które wykrywa obecność wirusa brodawczaka ludzkiego (HPV) wysokiego ryzyka – głównej przyczyny raka szyjki macicy. Jest to proste pobranie wymazu z szyjki macicy, bezbolesne i szybkie. Zalecane jest co 3-5 lat kobietom w wieku 25-64 lat. Dzięki testowi HPV można zidentyfikować infekcje wysokiego ryzyka zanim rozwiną się zmiany nowotworowe, co znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie – we wczesnym stadium rak szyjki macicy jest niemal w 100% uleczalny. Ryzyko zachorowania rośnie po 30. roku życia, dlatego regularne badania to inwestycja w zdrowie i spokój ducha – czytamy w komunikacie NFZ.



FOT. ILUSTRACYJNE/WWW.PEXELS.COM

W ramach programu profilaktyki raka szyjki macicy na Śląsku, najwyższy odsetek przebadanych kobiet odnotowano w gminach powiatu wodzisławskiego: Rydułtowy z 31,85%, Godów z 29,95%, Mszana z 29,53% oraz Wodzisław Śląski z 29,52%.

Jak działa program NFZ dla kobiet?

– Program profilaktyki raka szyjki macicy realizowany przez NFZ działa w poradniach ginekologicznych i oferuje dwa schematy badań: tradycyjną cytologię oraz nowoczesny test HPV HR z genotypowaniem. Mogą z niego skorzystać ubezpieczone w NFZ kobiety w wieku 25-64 lat – wystarczy zgłosić się osobiście lub telefonicznie do placówki medycznej, która podpisała umowę z Funduszem (skierowanie nie jest wymagane). W ramach programu wykonywany jest test HPV; w razie dodatniego wyniku pacjentka kierowana jest na dalszą diagnostykę, w tym cytologię na podłożu płynnym (LBC), kolposkopię czy biopsję – informuje Narodowy Fundusz Zdrowia.

Powiat wodzisławski liderem. Tu najwięcej kobiet wykonało badanie

– W ramach programu profilaktyki raka szyjki macicy na Śląsku, najwyższy odsetek przebadanych kobiet odnotowano w gminach powiatu wodzisławskiego: Rydułtowy z 31,85%, Godów z 29,95%, Mszana z 29,53% oraz Wodzisław Śląski z 29,52%. Tuż za nimi plasuje się Rajcza na Żywiecczyźnie z 28,22%. Na tle województwa te dane prezentują się imponująco. Do 1 grudnia 2025 r. na Śląsku przebadało się ponad 15% kobiet uprawnionych do skorzystania z programu, co przewyższa średnią krajową wynoszącą 12% – informuje NFZ.

Szczegółowe informacje o programie dostępne są na stronie Śląskiego oddziału wojewódzkiego NFZ

Fryderyk Kamczyk

Nietrzeźwy rowerzysta przewrócił się w Mszanie i trafił do szpitala. Jego zachowanie może kosztować go nawet 30 tysięcy złotych

Nocna przejażdżka rowerowa 48-letniego mieszkańca Radlina zakończyła się w szpitalu z obrażeniami głowy i podejrzeniem urazu kręgosłupa. Jak poinformowała Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim, mężczyzna stracił panowanie nad rowerem w Mszanie, będąc pod wpływem alkoholu.

Wczoraj, tj. 28 grudnia, po godz. 22.30 wodzisławscy policjanci zostali wezwani do zdarzenia drogowego przy ul. Wodzisławskiej w Mszanie. Na miejscu funkcjonariusze ustalili, że 48-letni rowerzysta przewrócił się, tracąc panowanie nad pojazdem. Jak poinformowała Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim, badanie stanu trzeźwości wykazało, że mężczyzna miał w organizmie 1,25 promila alkoholu.

Za swoje zachowanie rowerzysta miał otrzymać dwa mandaty o łącznej wysokości czterech tysięcy złotych – dwa i pół tysiąca za kierowanie rowerem w stanie nietrzeźwości oraz półtora tysiąca za spowodowanie zdarzenia drogowego. Mężczyzna odmówił ich przyjęcia, dlatego sprawa trafi do sądu, gdzie grozić mu może grzywna do trzydziestu tysięcy złotych.

Policja podkreśla, że każda ilość alkoholu w organizmie kierowcy wpływa na percepcję i wydłuża czas reakcji, co stanowi realne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego. – Szczególnie teraz, kiedy warunki na drodze mogą być trudne, bezpieczeństwo powinno być naszym wspólnym celem – zaznaczają mundurowi.

Dawid Machecki



48-latek jechał rowerem pod wpływem alkoholu, przewrócił się i odmówił mandatów. Jego sprawa trafi do sądu

FOT. KPP WODZISŁAW ŚL.

eprasa.pl 7813fd38ee

Zostań rodziną zastępczą.
Kampania w powiecie wodzisławskim

„Możesz i Ty – zostać rodziną zastępczą" to kampania promująca rodzicielstwo zastępcze w powiecie wodzisławskim. Liczby, ale przede wszystkim historie ludzi, potwierdzają, że idea pieczy zastępczej coraz częściej trafia do serc i świadomości mieszkańców regionu. Jak zostać rodziną zastępczą?

Jak informuje starostwo powiatowe, obecnie w powiecie wodzisławskim funkcjonuje 185 rodzin zastępczych, które zapewniają opiekę 359 dzieciom. – To ogromna odpowiedzialność, ale także dowód na to, że lokalna społeczność potrafi odpowiedzieć na potrzeby najmłodszych, którzy z różnych powodów nie mogą wychowywać się w swoich rodzinach biologicznych – informują urzędnicy

Możesz i Ty

Skuteczność kampanii promującej rodzicielstwo zastępcze w powiecie wodzisławskim była efektem konsekwentnych działań informacyjnych i edukacyjnych, prowadzonych różnymi kanałami i skierowanych do szerokiego grona mieszkańców. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów inicjatywy był cykl filmów „Dzień z rodziną zastępczą", który w przystępny sposób przybliżał codzienność pieczy zastępczej i jej znaczenie dla dzieci. – Na sukces kampanii złożył się szeroki wachlarz działań informacyjnych i edukacyjnych, realizowanych różnymi kanałami, tak aby dotrzeć do jak najszerszego grona mieszkańców powiatu wodzisławskiego. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów był cykl filmów „Dzień z rodziną zastępczą", publikowany w mediach społecznościowych Powiatu. W ramach inicjatywy znani i lubiani: Kamil Wilczek, Sandra Pniak, Rafał Karwot oraz Dorota Krawczyk spędzili dzień z rodzinami zastępczymi, pokazując ich codzienność, relacje z dziećmi oraz znaczenie wsparcia, jakie otrzymują najmłodsi. Spotkania te miały nie tylko symboliczny charakter – pokazały prawdziwe oblicze pieczy zastępczej: domy pełne troski, zaangażowania i miłości, ale też wyzwań, z którymi rodziny mierzą się na co dzień. Relacje z tych wizyt przybliżyły mieszkańcom, czym naprawdę jest rodzicielstwo zastępcze i jak wielką rolę odgrywa w życiu dzieci – informuje wodzisławskie starostwo.



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Wszystkie osoby, które chciałyby dowiedzieć się więcej o rodzinach zastępczych bądź o rodzinach pomocowych zachęcamy do kontaktu z pracownikami Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Wodzisławiu Śląskim. Wystarczy umówić się na spotkanie pod nr tel. 32 455 14 30 wew. 46 lub 31 bądź napisać e-maila: piecza.zastepcza@pcpr-wodzislaw.pl

34 osoby deklarują chęć zostania rodzicami zastępczymi

Jak informuje starostwo, najlepszym dowodem skuteczności kampanii są jednak twarde dane z 2025 roku. Aż 34 osoby zdecydowały się zrobić pierwszy krok i złożyć dokumenty, deklarując chęć zostania rodzicami zastępczymi. 24 osoby ukończyły szkolenia, przygotowujące do pełnienia tej niezwykle odpowiedzialnej roli. Już teraz 9 rodzin zostało rodzinami zastępczymi dla 16 dzieci, 4 osoby podjęły się roli rodzin pomocowych, a 3 rodziny pozostają w gotowości, czekając na przyjęcie dzieci pod swój dach. – czytamy w komunikacie starostwa.

Powiat podkreśla, że kolejne osoby są na etapie przygotowań – 10 kandydatów, w tym 2 osoby samotne i 4 małżeństwa, oczekują na następną edycję szkolenia. To wyraźny sygnał, że zainteresowanie pieczą zastępczą nie słabnie, a kampania skutecznie przełamuje bariery, obawy i stereotypy. -Bardzo cieszą nas efekty tej kampanii, bo za każdą liczbą stoi konkretne dziecko i konkretna rodzina. To niezwykle ważne, że mieszkańcy powiatu wodzisławskiego otwierają swoje domy i serca na dzieci potrzebujące wsparcia. Rodzicielstwo zastępcze to ogromne wyzwanie, ale też ogromna wartość – daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji i szansę na lepszą przyszłość – podkreśla Aleksandra Witoszek, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Wodzisławiu Śląskim.

Działań było wiele

– Działania promocyjne były obecne również w przestrzeni kulturalnej i publicznej. W wodzisławskim kinie PEGAZ odbywały się seanse filmowe z udziałem rodzin zastępczych, które sprzyjały integracji oraz budowaniu pozytywnego wizerunku pieczy zastępczej. Z kolei stoiska Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie można było spotkać podczas większości wydarzeń plenerowych organizowanych na terenie powiatu, co umożliwiało bezpośredni kontakt z mieszkańcami i udzielanie szczegółowych informacji osobom zainteresowanym. Zorganizowano też kilka imprez plenerowych dedykowanych promocji rodzicielstwa zastępczego. Równolegle prowadzone były działania szkoleniowe. W siedzibie PCPR zrealizowano dwie edycje szkolenia dla kandydatów na niezawodowe rodziny zastępcze, przygotowane według autorskiego programu „Zastępczy–Niezastąpieni", który kompleksowo przygotowuje przyszłych opiekunów do pełnienia tej roli – informuje starostwo

Urzędnicy pozyskali również środki zewnętrzne. – Ważnym elementem długofalowego wsparcia było także pozyskanie środków zewnętrznych. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie zdobyło ponad 2,2 mln zł z Funduszy Europejskich dla Śląskiego na realizację projektu wspierającego rodziny zastępcze, dzieci przebywające w pieczy oraz usamodzielnianych wychowanków pod nazwą „Rodzina w centrum". W ramach projektu wsparciem objęto ponad 100 osób – dzieci oraz ich opiekunów, co dodatkowo wzmacnia system pieczy zastępczej w powiecie wodzisławskim – czytamy w komunikacie.

Jak zapewniają urzędniczy kampania „Możesz i TY" będzie kontynuowana w roku 2026, podobnie jak cykl „Dzień z rodziną zastępczą". Dzieci potrzebujących ciepła domowego ogniska jest bowiem ciągle zbyt dużo, o czym świadczy chociażby nie malejąca liczba dzieci w powiatowych placówkach opiekuńczo-wychowawczych.

Jak zostać rodziną zastępczą? Gdzie się zgłaszać?

Wszystkie osoby, które chciałyby dowiedzieć się więcej o rodzinach zastępczych bądź o rodzinach pomocowych zachęcamy do kontaktu z pracownikami Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Wodzisławiu Śląskim. Wystarczy umówić się na spotkanie pod nr tel. 32 455 14 30 wew. 46 lub 31 bądź napisać e-maila: piecza.zastepcza@pcpr-wodzislaw.pl

Fryderyk Kamczyk

Zaginięcie seniora. Jak zadbać o bezpieczeństwo osoby z demencją?

Choroba Alzheimera i inne formy demencji, to wyzwanie dla całej rodziny. Co roku policjanci w całym kraju przyjmują tysiące zgłoszeń dotyczących zaginięć osób starszych. Wiele z tych sytuacji wynika z nagłej dezorientacji chorego.

Zapobieganie zaginięciom

Osoba z demencją może w każdej chwili poczuć impuls do „powrotu do domu" (nawet jeśli w nim jest) lub pójścia do dawnej pracy. Jak ją zabezpieczyć?

Opaska „Niezapominajka": załóż bliskiemu na nadgarstek opaskę medyczną z numerem telefonu do opiekuna. To najszybszy sposób, by osoba postronna lub policjant mogli Cię powiadomić o odnalezieniu seniora.

Wszywki w ubraniach: na wewnętrznej stronie kurtek i swetrów umieść dane kontaktowe. Seniorzy często zdejmują biżuterię, ale rzadziej odzież wierzchnią.

Technologia GPS: rozważ zakup zegarka lub breloczka z lokalizatorem GPS. Pozwala on na bieżąco sprawdzać lokalizację bliskiego w aplikacji na telefonie.

Aktualne zdjęcie: miej w telefonie wyraźne, aktualne zdjęcie bliskiego (twarz i sylwetka). W razie zaginięcia każda minuta jest cenna - policjanci muszą natychmiast wiedzieć, kogo szukać.

Bezpieczeństwo w domu

Dezorientacja może prowadzić do wypadków w czterech ścianach. Pamiętaj o:

Zabezpieczeniu instalacji: czujniki gazu, dymu i zalania to podstawa.

Oznakowaniu drzwi: jeśli senior ma tendencję do wychodzenia nocą, warto zainstalować prosty i tani alarm otwarcia drzwi.

Dobre oświetlenie: jasne korytarze i łazienka zapobiegają upadkom i zmniejszają lęk przed ciemnością.

Co zrobić, gdy dojdzie do zaginięcia?

Jeśli zauważysz, że bliska osoba zniknęła z domu:

- Nie czekaj! Dzwoń natychmiast na bezpłatny numer alarmowy 112.
- Poinformuj policjanta, że zaginiony cierpi na demencję i może nie wiedzieć kim jest i gdzie się znajduje.
- Wskaż miejsca, do których senior miał sentyment w przeszłości (dawne mieszkanie, park, kościół).

Pamiętaj: Twoja uważność to najskuteczniejsza tarcza. Jeśli widzisz na ulicy starszą osobę, która wygląda na zagubioną, jest nieadekwatnie ubrana do pogody lub wykonuje nerwowe ruchy - zareaguj. Zapytaj, czy potrzebuje pomocy. Jeden telefon pod numer alarmowy może uratować życie.

sqx, źr. KMP Gliwice

eprasa.pl 7813fd38ee

Pierwszy taki zabieg w Polsce.

Przełom w chirurgii piersi w Gliwicach

To połączenie dwóch światów: maksymalnej precyzji onkologicznej i troski o jakość życia pacjentki. W Gliwicach wykonano zabieg, który do tej pory pozostawał domeną nielicznych ośrodków na świecie.

Zabieg bez precedensu w Polsce

Lekarze z II Oddziału Chirurgii Onkologicznej Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gliwicach wykonali pierwszy w Polsce – i jeden z pierwszych na świecie – zabieg endoskopowej mastektomii podskórnej połączonej z jednoczasową mikrochirurgiczną rekonstrukcją całej piersi tkankami własnymi pacjentki metodą PAP Flap.

Operację przeprowadzono 9 grudnia u 42-letniej pacjentki. Kobieta w dobrym stanie została już wypisana do domu i pozostaje pod stałą opieką zespołu chirurgów.

Profilaktyka u pacjentki z mutacją BRCA1

Do zabiegu zakwalifikowano pacjentkę z potwierdzoną mutacją genu BRCA1. Kilka lat wcześniej rozpoznano u niej nowotwór jednej piersi, a leczenie obejmowało operację, chemioterapię, radioterapię oraz hormonoterapię.

Drugą pierś – po wspólnej analizie sytuacji klinicznej i rozmowach z pacjentką – zdecydowano się usunąć profilaktycznie. Zastosowano małoinwazyjną metodę endoskopową, a rekonstrukcję wykonano jednoczasowo, bez użycia implantu.

Rekonstrukcja bez sztucznych materiałów

Zamiast implantu chirurdzy sięgnęli po własne tkanki pacjentki, pobrane z wewnętrznej powierzchni uda.

– To pierwszy w Polsce i jeden z pierwszych na świecie zabieg, w którym endoskopową mastektomię podskórną połączono z jednoczasową rekonstrukcją całej piersi metodą PAP Flap. Dzięki wykorzystaniu własnych tkanek pacjentki udało się odbudować pierś w sposób naturalny, bez użycia sztucznych materiałów, a jednocześnie poprawić kształt uda – tłumaczy dr n. med. Jakub Opyrchał, jeden z chirurgów uczestniczących w zabiegu.



FOT. NIO GLIWICE

Gliwicki ośrodek dołącza do światowej czołówki nowoczesnej chirurgii piersi.

Minimalna inwazyjność, realne korzyści

Endoskopowa mastektomia podskórna została wykonana przez niewielkie, około 3-centymetrowe nacięcie w bocznej części piersi. Pozwoliło to na całkowite usunięcie gruczołu piersiowego przy jednoczesnym zachowaniu prawidłowego ukrwienia skóry oraz kompleksu brodawka-otoczka.

– Zastosowanie tej metody zmniejszyło ból w okresie pooperacyjnym, skróciło czas rekonwalescencji i pozwoliło uzyskać bardzo dobry efekt estetyczny – podkreśla lek. Sebastian Mosiej.

Po zabiegu pacjentce pozostała jedynie niewielka blizna. Po kilkudniowym pobycie w szpitalu kobieta została wypisana do domu.

Efekt wieloletniego rozwoju zespołu

Zdaniem dr n. med. Ryszarda Szumniaka, kierownika II Oddziału Chirurgii Onkologicznej, wykonanie tak zaawansowanego zabiegu jest rezultatem wieloletniego rozwoju zespołu oraz doświadczenia w chirurgii mikronaczyniowej i rekonstrukcyjnej.

Ten zabieg pokazuje kierunek, w jakim rozwija się nasz oddział – nowoczesna chirurgia, praca zespołowa i realna troska o jakość życia i bezpieczeństwo pacjentek. To ważny krok, ale też zobowiązanie do dalszego rozwoju takich procedur – mówi dr Szumniak.

W zabiegu uczestniczyły dwa zespoły chirurgiczne:

- lek. Sebastian Mosiej i dr n. med. Ryszard Szumniak
- dr n. med. Jakub Opyrchał i dr hab. n. med. Maciej Grajek

Poza chirurgami w operację zaangażowani byli także:

- lek. Joanna Barcik – anestezjolog
- Monika Babilas i Wioleta Chylińska – pielęgniarki anestezjologiczne
- Marta Augustyn i Dominika Dyga – pielęgniarki instrumentariuszki
- mgr Ewa Zych – pielęgniarka

Kolejny krok po wcześniejszych sukcesach

Kilka miesięcy wcześniej ten sam zespół przeprowadził w gliwickim oddziale NIO pierwszą podskórną amputację piersi z jednoczasową rekonstrukcją implantem, również z wykorzystaniem techniki endoskopowej. Zabieg ten został nagrodzony pierwszą nagrodą w konkursie „Zdrowa Przyszłość – Inspiracje" w kategorii „Innowacje w szpitalu – medycyna".

Najnowsza operacja stanowi kolejny etap rozwoju procedur, które łączą nowoczesne techniki resekcyjne z zaawansowaną rekonstrukcją, poszerzając możliwości leczenia pacjentek onkologicznych w Polsce.

god

źr. NIO Gliwice

Nietrafiony prezent świąteczny? Czy można go oddać? Rzecznik konsumentów radzi

Nietrafiony prezent może zdarzyć się każdemu. Czy można oddać taki prezent? Czy można go reklamować? Powiatowy Rzecznik Konsumentów w Wodzisławiu Śląskim odpowiada na pytania i radzi, o czym powinniśmy pamiętać, kupując prezenty.

Towar zakupiony na odległość

Jak wyjaśnia rzecznik towar można zwrócić, jednak trzeba zachować odpowiedni termin - Towar możemy zwrócić, gdy kupujemy go na odległość, np. przez Internet, przez telefon, albo poza siedzibą przedsiębiorcy, np. na pokazie, prezentacji albo u siebie w domu. Mamy na to 14 dni od dnia jego odbioru i nie musimy podawać powodu zwrotu – mówi Dariusz Kalemba, Powiatowy Rzecznik Konsumentów w Wodzisławiu Śląskim. Co ważne, przy zakupach internetowych powinno się sprawdzić w obecności kuriera czy opakowanie paczki nie jest uszkodzone.

Towar zakupiony stacjonarnie

Zwrot prezentu zakupionego w sklepie, który nie ma wad, a po prostu z jakichś przyczyn nie przypadł do gustu obdarowanemu, zależy od dobrej woli sprzedawcy. – Nie można zwrócić towaru tzw. pełnowartościowego bez zgody sprzedawcy. Jeśli natomiast wyraża on na to zgodę, powinniśmy zadbać, aby móc później tę zgodę udowodnić. W przypadku, gdy kupujemy w sklepach, w których jest regulamin sprzedaży, np. tzw. sieciówkach lub wielkometrażowych, zapytajmy przy kasie czy towar możemy zwrócić, na jakich warunkach, czy towar musi być w oryginalnym opakowaniu z metką i czy musimy posiadać paragon – wyjaśnia Dariusz Kalemba. Sprzedawca w zamian może zaproponować konsumentowi m.in. zwrot gotówki, wymianę czy bon na zakupy w tej samej sieci. Jednakże nie warunkują tego jednoznacznie przepisy konsumenckie, dlatego w tym przypadku trzeba się zdać na dobrą wolę sprzedawcy.

Reklamacje

- Jeszcze innym aspektem kupowania lub otrzymywania prezentów są kwestie reklamacji. Jak każda rzecz, prezent również może się zepsuć czy też okazać się niezgodnym z umową. Co wtedy? 2 lata – tyle wynosi czas na zgłoszenie reklamacji na podstawie niezgodności towaru z umową od dnia jego zakupu. Reklamację składamy w sklepie, w którym dokonaliśmy zakupy, najlepiej na piśmie. Kupując rzeczy na wyprzedaży, z ekspozycji lub z promocji – mamy takie samo prawo, co w przypadku zakupu po cenie regularnej lub jeżeli regulamin sklepu stanowi inaczej. W reklamacji możemy żądać – naprawy, wymiany, obniżenia ceny lub gdy wada jest istotna – zwrotu pieniędzy. Wybór należy do klienta, ale ostateczną decyzję podejmuje sprzedawca. Dowód zakupu – jest konieczny do zgłoszenia reklamacji. Najprostszym jest paragon. Ponadto – dowodem zakupu może być potwierdzenie płatności kartą, wyciąg z konta, faktura, a nawet zeznania osób, które nam towarzyszyły podczas zakupów - informuje starostwo powiatowe.

Fryderyk Kamczyk

eprasa.pl 7813fd38ee

Wielka zmiana w Wodzisławiu Śląskim.

Od 2026 roku autobusy PKS Racibórz pojadą na wszystkich liniach miejskich. Sprawdź nowe rozkłady

Od nowego roku w Wodzisławiu Śląskim czeka nas komunikacyjna zmiana. Autobusy z literowymi oznaczeniami zostaną zastąpione przez turkusowe i biało-niebieskie pojazdy PKS Racibórz z logo dziewięciu kolorowych koralików – symbol Wodzisławskiej Komunikacji Powiatowej, które już kursują po mieście, a teraz przejmą obsługę całej komunikacji w Wodzisławiu.

Wielka zmiana w Wodzisławiu Śląskim. Od 2026 roku autobusy PKS Racibórz pojadą na wszystkich liniach miejskich. Sprawdź nowe rozkładyStarostwo Powiatowe w Wodzisławiu Śl.

Co się zmienia w komunikacji?

– Nowa sieć autobusowa w Wodzisławiu Śląskim została zaplanowana tak, aby odpowiadała na potrzeby zgłoszone w konsultacjach społecznych. Autobusy będą kursować co godzinę, a z większych osiedli nawet co pół godziny – informuje Starostwo Powiatowe w Wodzisławiu Śląskim, które od nowego roku przejmie organizację transportu. Dotąd zajmowała się tym firma Kłosok, z którą umowa obowiązuje do końca 2025 roku.

Przypomnijmy, że ustawą o samorządzie gminnym zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty lokalnej należy do podstawowych zadań własnych gminy, m.in. w zakresie organizacji transportu zbiorowego.

– Myśląc o organizacji transportu, dokonano analizy kilku wariantów. Pierwszy zakładał, że organizatorem komunikacji miejskiej jest miasto. Druga opcja wskazywała na powiat wodzisławski jako organizatora komunikacji, któremu miasto udziela pomocy finansowej. Natomiast w kontekście trzeciego rozwiązania miasto miałoby zostać członkiem Międzygminnego Związku Komunikacyjnego i to właśnie MZK miałoby organizować w mieście komunikację – przypomina wodzisławski magistrat.

Ostatecznie zdecydowano, że od 2026 r. komunikacją w mieście zajmie się powiat wodzisławski. Od stycznia po Wodzisławiu kursować będą turkusowe i biało-niebieskie autobusy PKS Racibórz z charakterystycznym logo dziewięciu kolorowych koralików. Pojazdami tymi będzie można podróżować na łącznie szesnastu liniach. Powiat nadal pozostanie organizatorem komunikacji dla gmin Godów, Gorzyce i Lubomia, tak jak miało to miejsce dotychczas.

Rozkłady jazdy obowiązujące od 1 stycznia 2026 roku znajdują siępod tym linkiem https://rozklady.powiatwodzislawski.pl/



Tymi autobusami będzie można jeździć na łącznie szesnastu liniach. Od stycznia 2026 roku przewozić będą mieszkańców Wodzisławia Śląskiego w ramach transportu miejskiego, którego organizatorem jest powiat.



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W WODZISŁAWIU ŚL.

Z pierwszym dniem nowego roku wejdą w życie zmiany w Wodzisławskiej Komunikacji Powiatowej, obsługiwanej przez PKS Racibórz

Ile będą kosztować przejazdy?

Bilety jednorazowe na trasach w obrębie jednego miasta lub gminy kosztują 3 zł normalny i 2 zł ulgowy w aplikacji lub biletomacie, a u kierowcy – 4 zł i 3 zł. Na trasach między gminami lub poza powiat cena wynosi 5 zł i 4 zł w aplikacji/biletomacie oraz 6 zł i 5 zł u kierowcy. Bilet zakupiony w aplikacji lub biletomacie jest ważny 2 godziny i umożliwia wielokrotne przejazdy w obrębie strefy, natomiast bilet kupiony u kierowcy obowiązuje tylko w autobusie, w którym został nabyty. Jednorazowe bilety można kupić w aplikacji moBILET, w większości aplikacji bankowych, w biletomacie na dworcu w Wodzisławiu Śląskim (ul. Targowa) oraz bezpośrednio u kierowcy. Biletem miesięcznym jest elektroniczna PKS-karta, ważna tylko w miesiącu zakupu; jej jednorazowa opłata wynosi 12 zł, a następnie należy ją doładowywać w kasach w Wodzisławiu, Raciborzu lub Jastrzębiu -Zdroju.

Z biletów ulgowych mogą korzystać uczniowie i studenci do 26. roku życia (po okazaniu ważnej legitymacji szkolnej lub studenckiej) oraz posiadacze Karty Dużej Rodziny (po okazaniu dowodu osobistego). W Wodzisławskiej Komunikacji Powiatowej bezpłatnie podróżują dzieci do 7 lat, seniorzy powyżej 70 lat oraz honorowi dawcy krwi.

Uruchomiono infolinię

Powiat podaje, że „w trosce o poprawę dostępności informacji dla pasażerów, Wodzisławska Komunikacja Powiatowa uruchamia specjalną infolinię, za pośrednictwem której będzie można uzyskać aktualne informacje dotyczące rozkładów jazdy oraz cen biletów”. Numer infolinii to 692 411 000. Infolinia została uruchomiona 29 grudnia. W okresie świątecznym, od 29 do 31 grudnia, będzie dostępna w godzinach 8.00 – 12.00, a od 1 stycznia 2026 roku – w godz. 4.00 – 20.00.

Dawid Machecki

Urodzenia, śluby i pożegnania. Marklowice podsumowują rok

Początek nowego roku to moment podsumowań. Dane z 2025 roku pokazują, jak kształtowało się życie mieszkańców Gminy Marklowice w ostatnich dwunastu miesiącach.

Złote Gody

W 2025 roku jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodziło 26 par z Gminy Marklowice. To mieszkańcy, którzy wspólnie przeżyli pół wieku małżeństwa.

Małżeństwa

W minionym roku na terenie gminy zawarto 37 małżeństw. Każde z nich to początek nowej historii rodzinnej.

Urodzenia

W 2025 roku na świat przyszło 39 dzieci. Wśród dziewczynek nie odnotowano żadnych powtórzeń imion - 16 dziewczynek otrzymało 16 różnych imion.

W przypadku chłopców najczęściej wybierano imiona Igor, Leon, Franciszek i Ignacy (po trzy razy) oraz Kacper (dwa razy). Pozostałe imiona były unikatowe.

Zgony

W 2025 roku zmarło 59 mieszkańców gminy Marklowice. Każda z tych liczb odnosi się do konkretnych ludzi i indywidualnych historii, które razem tworzą obraz lokalnej społeczności w minionym roku.

Fryderyk Kamczyk



FOT. WWW.FREEPIK.PL

eprasa.pl 7813fd38ee

„Polskie” mięso z Danii i Hiszpanii. 40 proc. sklepów sprzedaje towar z nieprawidłowościami

Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych poinformowała o wynikach kontroli przeprowadzonych w bieżącym roku. Jak wynika z ustaleń, stwierdzono nieprawidłowości w zakresie jakości mięsa, wędlin i serów oferowanych konsumentom. IJHARS przestrzega przed pochopnymi zakupami w gorącym okresie przedświątecznym: należy sprawdzać termin przydatności do spożycia, pochodzenie i wygląd produktów.



FOT. ILUSTRACYJNE/WWW.PEXELS.COM

IJHARS przestrzega przed pochopnymi zakupami w gorącym okresie przedświątecznym: należy sprawdzać termin przydatności do spożycia, pochodzenie i wygląd produktów.

„Polskie” mięso z Danii i Hiszpanii. 40 proc. sklepów sprzedaje towar z nieprawidłowościam

- Inspektorzy IJHARS sprawdzili jakość mięsa czerwonego, wędlin oraz serów sprzedawanych luzem. Kontrolę przeprowadzono na terenie całego kraju w II kwartale 2025 r., ze względu na wysoki odsetek nieprawidłowości ujawnionych w roku biegłym. Pod lupę wzięto 108 sklepów w całej Polsce, a wyniki pokazują, że sytuacja w wielu miejscach wymaga poprawy - informuje inspekacja.

Uchybienia we wszystkich kontrolowanych kategoriach

- Uchybienia odnotowano we wszystkich kontrolowanych kategoriach produktów. Nieprawidłowości dotyczące mięsa czerwonego wykryto w 20 sklepach, przetworów mięsnych w 25 placówkach, a serów (podpuszczkowych dojrzewających – tzw. „żółtych”) – w 17. Największy odsetek nieprawidłowości – 30 % wszystkich zakwestionowanych partii produktów – dotyczył znakowania. Oznacza to, że konsumenci są wprowadzani w błąd i nie zawsze kupiony produkt finalnie jest tym czego szukali. Nieprawidłowości przybierają różne formy: od fałszowania kraju pochodzenia po ukrywanie prawdziwego składu - informuje IJHARS.

„Polskie” mięso z Danii i Hiszpanii

- W przypadku mięsa czerwonego stwierdzono m.in. podawanie pochodzenia niezgodnie z prawdą, np. wskazano Polskę zamiast Danii, Hiszpanię zamiast Polski. Inspektorzy stwierdzili również, brak gatunku mięsa, zamieszczenie znaku graficznego zawierającego informację „Produkt polski” – podczas gdy mięso pochodziło z Hiszpanii/Niemiec, podanie w nieprawidłowej formie terminu przydatności do spożycia. Inspektorzy pobrali również próbki do badań laboratoryjnych mięsa i wykryli obecność niedozwolonych azotanów (3 partie) oraz dodaną wodę (2 partie).

W przypadku wędlin odkryto m.in. brak nazwy, oferowanie do sprzedaży produktu przeterminowanego, brak oznakowania w języku polskim. przeprowadzone badania laboratoryjne wykazały obecność niedeklarowanych składników, np. innego surowca mięsnego (wołowiny i drobiu w wędlinie wieprzowej), azotanu sodu. Odnotowano również zawartość tłuszczu niezgodną z deklaracją wskazaną w wartości odżywczej (podanej dobrowolnie w miejscu sprzedaży) - czytamy w komunikacie.

- Jeśli chodzi o ser, inspektorzy stwierdzili brak wykazu składników, nazwy produktu czy danych identyfikujących producenta. Wśród partii poddanych kontroli nie było produktów ekologicznych oraz posiadających chronioną nazwę pochodzenia (ChNP), chronione oznaczenie geograficzne (ChOG) i oznaczenie gwarantowanych tradycyjnych specjalności (GTS). W wyniku kontroli nie wykazano bezprawnego stosowania tych określeń - informuje inspekcja.

Jak wynika z informacji, w związku ze stwierdzonymi nieprawidłowościami wojewódzcy inspektorzy wydali ogółem 27 decyzji administracyjnych, nakładających kary pieniężne na łączną kwotę 41 913 zł. Inspektorzy nałożyli na osoby odpowiedzialne 11 mandatów karnych na łączną kwotę 2700 zł. Wszczęli też 27 postępowań administracyjnych, wydali 42 zalecenia pokontrolne.

Fryderyk Kamczyk

Czas na śląskie opowieści. Szkoła w Rogowie zaprasza uczniów powiatu

Śląska mowa, lokalne historie i opowieści o ludziach oraz miejscach regionu będą tematem I Powiatowego Konkursu Prozatorskiego na śląską gawędę. Do udziału zaproszeni są uczniowie klas IV–VIII szkół podstawowych.

Śląska gawęda w centrum konkursu

Konkurs nosi tytuł „Ślōnski ślady – ludzie, miejsca, historyje” i skierowany jest do uczniów szkół podstawowych z klas IV–VIII. Zadaniem uczestników jest przygotowanie pracy prozatorskiej w formie śląskiej gawędy, odnoszącej się do lokalnej historii, postaci lub miejsc ważnych dla regionu.

Jak podkreślają organizatorzy, celem inicjatywy jest zachęcenie młodych autorów do sięgania po śląską tradycję językową oraz utrwalanie regionalnego dziedzictwa w formie literackiej.

Kto organizuje konkurs?

Organizatorem I Powiatowego Konkursu Prozatorskiego na Śląską Gawędę jest Zespół Szkolno-Przedszkolny w Rogowie.

Termin i szczegóły zgłoszeń

Prace konkursowe należy przesłać do 15 stycznia 2026 roku.

Organizatorzy zachęcają do udziału

– Czas okołoświąteczny to doskonała okazja do pogłębiania relacji rodzinnych oraz wysłuchania historii i opowieści przekazywanych przez bliskich. Takie lokalne opowieści – czasem wymyślone, a czasem prawdziwe – tworzą naszą kulturę, a przede wszystkim wzmacniają rodzinne więzi, budują tożsamość. Aby wziąć udział w konkursie, należy zapoznać się z kategoriami tematycznymi konkursu, które są bardzo szerokie i zmieszczą każdą historię. Obejmują one m.in. gawędy o przodkach, ludziach codziennych, a przez to niezwykłych, osobiste wspomnienia, lokalne legendy, anegdoty z życia oraz opowieści o własnych podwórkach. Wystarczy zapisać to, co nosi się w sercu. Niech ten konkurs stanie się pretekstem do rozmów przy wspólnym stole, do sięgnięcia po wspomnienia, które często żyją tylko w pamięci najstarszych. Zapiszmy je, zanim ucichną. Bo każda gawęda to ślad czyjegoś życia, kawałek Śląska i cząstka nas samych – przekazują organizatorzy konkursu.



FOT. ILUSTRACYJNE/WWW.PEXELS.COM

Prace należy składać do 15 stycznia 2026 roku. Regulamin dostępny jest na stronie ZSP w Rogowie.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie:

https://zsprogow.gorzyce.pl/aktualnosci/aktualnosci-szkolne/I-Powiatowy-Konkurs-Prozatorski-na-Slaska-Gawede/idn:2094

Fryderyk Kamczyk

eprasa.pl 7813fd38ee

Miliony na ochronę ludności. Państwo rzuciło pieniądze, gminy zostały z problemem

Epokowy zastrzyk pieniędzy na obronę cywilną miał być dla gmin spełnieniem marzeń. Nowe wozy, generatory i systemy alarmowe faktycznie trafiły do magazynów – ale nie wszędzie. Część samorządów utknęła z dotacjami w pół drogi - ceny poszybowały w górę, a czasu zaczęło brakować. Presja była ogromna – pieniądze z 2025 roku trzeba było wydać i rozliczyć do końca grudnia. Dodatkowo sposób podziału środków zaczął budzić wątpliwości części samorządowców.



FOT. KUKI / ARCH. NOWINY.PL / ZDJĘCIE POGLĄDOWE

O tym, jak bardzo potrzebne są środki na działania kryzysowe, przypomniała powódź z 2024 roku. To właśnie doświadczenia z tamtych wydarzeń – podobnie jak innych sytuacji kryzysowych – pokazały, jakiego sprzętu najbardziej brakuje gminom.

Miliony na papierze, problemy w praktyce

Państwo przekazało samorządom bezprecedensowe środki na ochronę ludności i obronę cywilną. W ramach programu na lata 2025–2026 gminy mogą sięgać po dotacje na schrony, sprzęt i zapasy niezbędne w sytuacjach kryzysowych. Skala wsparcia jest imponująca – na samym Śląsku w 2025 roku do podziału przewidziano 530 mln zł. Dla wielu włodarzy, zwłaszcza w miejscach, gdzie kryzysy stały się codziennością, środki te okazały się „jak z nieba". Po raz pierwszy gminy otrzymały realną szansę, by nie tylko reagować, ale faktycznie przygotować się na nadchodzące zagrożenia.

Entuzjazm szybko zderzył się z rzeczywistością. W niektórych gminach największym problemem był sam dostęp do pieniędzy, w innych – sposób ich rozdysponowania i późniejszego wydatkowania. Bywały też miejsca, gdzie oba te czynniki utrudniały wykorzystanie dotacji równocześnie. Z samorządów płyną sygnały, że skala wsparcia była bardzo zróżnicowana, a nie wszystkie gminy startowały z tej samej pozycji. Do tego doszły gwałtowne wzrosty cen na rynku, przez co nie wszystkie planowane zakupy i inwestycje udało się doprowadzić do końca. Włodarze podkreślają wprost, że bez realnej pomocy i wsparcia organizacyjnego ze strony państwa kolejne transze środków mogą być równie trudne do wykorzystania, mimo że potrzeby pozostają ogromne – mówią to w nieoficjalnych rozmowach, żeby ich krytyka nie była odbierana w kontekście politycznym. Ale po kolei.

Podział, który dzieli

W poszczególnych regionach kraju stosuje się odmienne zasady i kryteria podziału środków – od algorytmów opartych na liczbie mieszkańców po rozwiązania bardziej uznaniowe. To drugie podejście zastosowano na Śląsku. Gminy, które otrzymały znaczące wsparcie, chwalą ten mechanizm, zwłaszcza mniejsze samorządy. Przy podziale opartym wyłącznie na liczbie ludności ich udział byłby nieporównywalnie mniejszy niż w przypadku dużych miast, które – co podkreślają włodarze – i tak dysponują często lepiej rozwiniętą infrastrukturą i zapleczem sprzętowym.

Duże ośrodki mają rozbudowane zakłady komunalne, wodociągowe i inne jednostki wyposażone w specjalistyczny sprzęt, wykorzystywany w sytuacjach kryzysowych. Mniejsze gminy takich zasobów często nie posiadają. Właśnie tym kierował się wojewoda śląski Marek Wójcik, tłumacząc przyjęty sposób podziału środków:

– Zależało mi na tym, żeby również mniejsze gminy miały możliwość doposażenia i zakupu sprzętu, który jest im realnie potrzebny. Bezpieczeństwo nas wszystkich zaczyna się w gminach. To one do tej pory borykały się z brakiem sprzętu inżynieryjnego niezbędnego w sytuacjach kryzysowych – mówi wojewoda.

Jak dodaje, to właśnie służby gminne i pracownicy samorządów są najczęściej na miejscu jako pierwsi – zabezpieczają teren przed intensywnymi opadami, reagują w czasie zagrożenia powodziowego i niosą pomoc, gdy do takich zdarzeń już dojdzie. – Dzięki tym środkom gminy mogą rozbudować zaplecze sprzętowe w sposób dostosowany do lokalnych warunków i realnych zagrożeń – podkreśla Marek Wójcik.

Nie wszyscy jednak podzielają optymizm. Część samorządowców przyznaje, że choć otrzymane wsparcie było wyższe niż przy podziale opartym wyłącznie na liczbie mieszkańców, to i tak pozostawało wyraźnie mniejsze niż w przypadku innych gmin. Jedne dziś chwalą się imponującymi zakupami i nowym sprzętem, inne – znacznie skromniejszym bilansem inwestycji, co nie umyka uwadze mieszkańców, którzy kwestionują skuteczność lokalnych władz w pozyskiwaniu środków. – Gdy pojawiła się informacja o ogromnych środkach, zaczęliśmy uważnie wsłuchiwać się w głos wojewody i w to, na co pieniądze mogą zostać przeznaczone. Wytyczne były jasne. Wiedzieliśmy, że czasu jest bardzo mało, a środki trzeba wydać szybko – i na rzeczy absolutnie niezbędne – relacjonuje nam jeden z samorządowców Subregionu Zachodniego, który sprostał wyzwaniu pozyskania i sensownego wydania środków przed końcem roku.

Kto pierwszy, ten lepszy

Pierwsze informacje o programie pojawiły się w lipcu, a już w tym samym miesiącu samorządy zaczęły składać wnioski do wojewody.

– To był trochę koncert życzeń. Każdy zgłaszał potrzeby według własnego uznania, ale od początku wiedzieliśmy, że muszą to być zadania możliwe do zrealizowania w tak krótkim czasie. Nie mogliśmy sobie pozwolić na środki, których nie bylibyśmy w stanie „skonsumować" – wspomina jeden z włodarzy.

W praktyce oznaczało to rezygnację z części zadań inwestycyjnych, takich jak budowa nowych obiektów czy większe modernizacje. Tego typu przedsięwzięcia wymagają czasu – od przygotowania dokumentacji i ogłoszenia przetargu, przez wybór wykonawcy, aż po samą realizację. W przypadku napiętego harmonogramu po prostu zabrakło go na wszystko.

Umowy o dofinansowanie zaczęły spływać dopiero w październiku. To oznaczało blisko trzy miesiące oczekiwania. Część samorządów nie decydowała się ogłaszać przetargów wcześniej, nie mając pewności, czy środki faktycznie zostaną przyznane. Inni – działając z wyprzedzeniem – ogłaszali przetargi wcześniej, z klauzulą unieważnienia w razie braku dotacji, zakładając jednocześnie, że ceny sprzętu będą rosły. To oni wyprzedzili pozostałych. – Rynek okazał się niewystarczający dla wszystkich. Sprzęt był rezerwowany, a firmy produkcyjne pracowały nawet całą dobę, by zdążyć z realizacją zamówień – opowiada jeden z włodarzy.

Przypomnijmy: wszystkie środki przyznane w 2025 roku musiały zostać wydatkowane i rozliczone jeszcze w tym samym roku.

– Zaczęła się ruletka: kto pierwszy, ten lepszy. Czasem wystarczyło mieć informację z województwa kilka dni wcześniej, by móc rezerwować sprzęt – dodaje rozmówca.

Do tego doszły gwałtowne podwyżki cen, sięgające 20–30 proc., a w skrajnych przypadkach nawet dziesięciokrotnie.

Sytuację dodatkowo komplikowała rywalizacja firm. – Zaczęły się kombinacje. Nie wszystkie firmy, ale niektóre starały się w ten sposób maksymalizować zyski – komentuje samorządowiec. – Bywało, że startowały do kilku przetargów jednocześnie, podpisując umowę tam, gdzie było im najkorzystniej, a tam, gdzie nie było wadium czy kar umownych, nie finalizowały kontraktu – dodaje.

– To było naprawdę wkurzające – przyznaje kolejny samorządowiec. – Czekaliśmy, czy firma w ogóle przyjedzie, czy zechce podpisać umowę, czy już nie ma podpisanej kontraktu z kimś innym i w ogóle nie będziemy mogli zrealizować naszego zamówienia.

Jeśli gmina nie mogła nabyć potrzebnego sprzętu, mogła wnioskować o zmianę zadania. Pojawia się jednak pytanie, czy chodziło faktycznie o realne potrzeby, czy raczej o chęć wydatkowania przyznanych środków. Zgodę na zmianę należało uzyskać – przy zadaniach do 50 tys. zł decydował wojewoda. W przypadku droższego sprzętu decyzja musiała zostać zatwierdzona przez Ministerstwo Obrony Narodowej.

Rozdźwięk między obietnicą a rzeczywistością

Samorządowcy nie kryją rozczarowania. – Czujemy rozdźwięk między tym, co było zapowiadane, a tym, co ostatecznie zostało zrealizowane. Pojawiają się też głosy o podwójnych standardach – że coś, co jednym gminom odrzucano, innym było przyznawane – mówi kolejny rozmówca z Subregionu Zachodniego. – Mamy też poczucie, że państwo nie zabezpieczyło rynku przed spekulacją cen, choćby w przypadku zbiorników na wodę czy kuchni

eprasa.pl 7813fd38ee

polowych. To była pożywka dla spekulantów.

Padają również pytania o sposób weryfikacji wniosków.

– Traktowaliśmy przepisy literalnie, bez naginania prawa. Jednak jeśli ktoś otrzymał wozy asenizacyjne (wóz do wywozu nieczystości - red.) czy kilka koparek, rodzi się pytanie, w jaki sposób oceniono, że ten sprzęt faktycznie będzie służył ochronie ludności i obronie cywilnej. Trudno nie mieć wrażenia, że przy takim podziale ważne było to, kto ma lepszego „przyjaciela wyżej" – słyszymy.

W umowach z wojewodą jasno zapisano, że przedmiot dotacji ma być wykorzystywany wyłącznie w tym celu. – Mamy wrażenie, że część samorządów po prostu uzupełniała swoje magazyny – dodają. I choć nie mają pretensji do samorządowców, którzy skorzystali z dotacji, podkreślają, że pojawia się pytanie o sprawiedliwość wobec tych, którzy zgadzali się na ustalone zasady i stosowali się do wytycznych.

Podczas spotkań z włodarzami przedstawiciele administracji rządowej – jak słyszymy – próbowali tłumaczyć, że nie ma powodów do sporów, bo z funduszy korzystają także służby, m.in. straże pożarne, działające na terenie poszczególnych gmin. To jednak nie uspokoiło nastrojów. – Poczucie braku sprawiedliwości wraca jak bumerang. Uważam, że państwo powinno w tym procesie interweniować znacznie mocniej. My działaliśmy uczciwie, a każdy przyznany fundusz będzie kiedyś sprawdzony. Jesteśmy spokojni o siebie – podkreśla jeden z samorządowców. – To po prostu rozdawnictwo – dodaje inny, wprost komentując sytuację.

Rzeczywistość budżetowa nie zna kompromisów

W rozmowie z wojewodą poruszamy temat gwałtownie rosnących cen i braków sprzętu na rynku. Dociekaliśmy, jak problem ten dostrzega urzędnik premiera.

– To jest sytuacja, w której rzeczywiście pierwszy raz w historii w tym obszarze, związanym z bezpieczeństwem i ochroną ludności, pojawiły się ogromne środki, które są wydawane przez samorządy i przez różne podmioty ochrony ludności. To oczywiście powoduje, że w niektórych asortymentach może brakować sprzętu. Natomiast wiem, że samorządowcy na Śląsku są po prostu bardzo aktywni. Jeśli tego sprzętu nie ma na Śląsku, to szukają go w innych regionach. Generalnie starają się wykorzystać w pełni dotacje, które otrzymali – komentuje Marek Wójcik.

Jak dodawał w rozmowie z nami w pierwszej połowie grudnia, informacje otrzymywane od gmin były „raczej informacjami uspokajającymi, wskazującymi na to, że te obawy sprzed kilku tygodni, z kilku miesięcy, właściwie się nie potwierdzają, że udaje im się przy odrobinie, przy dużym zaangażowaniu, pozyskać sprzęt często od różnych dostawców z terenu całego naszego kraju".

Pytaliśmy też o termin realizacji zadań, przypadający na koniec roku. Wojewoda Wójcik wskazuje na realia budżetowe, które – jak podkreśla – są nieubłagane:

– Program jest rozliczany do końca roku, w związku z czym wszystkie dotacje udzielone w 2025 roku muszą zostać zrealizowane i rozliczone do końca roku. To wynika z powszechnie obowiązujących przepisów budżetowych, które dotyczą nie tylko tego programu, ale wszystkich nas, i po prostu rozliczania środków publicznych z końcówką roku budżetowego – akcentuje.

Samorządy oczekują sprawiedliwości

Samorządowcy liczą, że w kolejnych rozdaniach środki będą przyznawane transparentnie, równo i sprawiedliwie.

– Cieszymy się z tego, co mamy, ale oczekujemy, że państwo w kolejnych transzach stanie na wysokości zadania, będzie działać przejrzyście i zablokuje próby spekulowania cen na rynku – mówi jeden z nich.

Nie brakuje też propozycji organizacyjnych. Jeden z samorządowców podkreśla, że pierwszy kwartał 2026 roku powinien służyć składaniu wniosków, a drugi – ich rozstrzygnięciu, aby gminy dokładnie wiedziały, o jakie środki mogą wnioskować i na co je przeznaczyć. – Wtedy mają spokojnie około pół roku na realizację zadań. To daje też szansę na ogłaszanie przetargów z wyprzedzeniem, nawet jeśli umowa z pierwszym wykonawcą nie została jeszcze podpisana – tłumaczy. Wskazuje również na potrzebę uregulowania kwestii wkładu własnego gminy. Jak dowiadujemy się od samorządowców, we wnioskach można było wpisywać różne wartości – niektóre gminy deklarowały zero, inne 5 lub 10 procent. – To loteria. Nie wiadomo, czy przy przyznawaniu dotacji brano pod uwagę faktyczne deklaracje gmin – przyznaje samorządowiec, zastanawiając się, czy właśnie to decydowało o tym, że jedna gmina otrzymała środki, a inna nie na dane zadanie.

Takie rozwiązanie mogłoby zapobiec chaosowi, który teraz zmuszał gminy do realizacji kilku milionów złotych w ciągu zaledwie sześciu tygodni. – Nam udało się zrealizować to zadanie, wydać i rozliczyć pieniądze w terminie, ale nie każdy miał tyle szczęścia – zaznacza. Kwestie rozliczeń pozostają równie istotne.

– 30 grudnia robimy przelewy i zamykamy rozliczenia. Kto tego nie zrobi, musi pokryć koszty z własnych środków, a w przypadku opóźnień doliczane są jeszcze odsetki – wyjaśnia samorządowiec.

Sprzęt nie może stać w garażu

Teraz gminy czekają na przepisy, które pozwolą im korzystać ze sprzętu w kolejnych latach. – Chodzi o to, by wyposażenie nie zalegało bezczynnie w garażach, lecz mogło być wykorzystywane również poza sytuacjami kryzysowymi, zawsze jednak w celu zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom – podkreśla rozmówca. Jak dodaje, z województwa zapewniono ich, że trwają prace nad odpowiednimi regulacjami. – Jak sama nazwa wskazuje, chodzi o obronę cywilną. Owszem, sprzęt można wykorzystywać przy podtopieniach czy innych nagłych zdarzeniach. Ale w gminach, gdzie przez kilka lat nie wystąpią takie sytuacje, trzeba przemyśleć sposób jego użycia, żeby nie zalegał w garażu – tłumaczy. Bez tych przepisów gminy nie mogą legalnie użytkować sprzętu w innych celach, a choć zapowiedzi zmian są optymistyczne, konieczne jest wprowadzenie regulacji, które pozwolą milionowym inwestycjom realnie wspierać bezpieczeństwo mieszkańców, zamiast zalegać w garażach.

Dawid Machecki

Proste hasło, ważny przekaz. Kominiarze ruszają z kampanią ostrzegawczą

Trzy krótkie zdania, bez metafor i niedomówień. Kampania kominiarzy przypomina o zagrożeniach, które co roku wracają wraz z sezonem grzewczym - często cicho, niezauważalnie i z bardzo poważnymi konsekwencjami.

Kampania z myślą o bezpieczeństwie

Międzywojewódzki Cech Kominiarski prowadzi kampanię społeczną „Sadza płonie. Czad zabija. Żyj!", której celem jest zwiększenie świadomości mieszkańców na temat zagrożeń związanych z eksploatacją urządzeń grzewczych oraz użytkowaniem przewodów kominowych. Inicjatywa ma charakter prewencyjny i edukacyjny, a jej adresatami są przede wszystkim właściciele i użytkownicy budynków mieszkalnych.

Jak podkreślają organizatorzy, zagrożenia te nasilają się szczególnie w sezonie grzewczym, gdy instalacje pracują intensywnie, a zaniedbania eksploatacyjne mogą szybko doprowadzić do niebezpiecznych sytuacji.



FOT. FREEPIK, ILUSTRACYJNE

Hasło kampanii ma być jednoznacznym sygnałem ostrzegawczym. Odpowiedzialność, czujność i reagowanie na pierwsze niepokojące sygnały mogą zapobiec tragedii.

Zagrożenia, które wracają co roku

Nagromadzona w przewodach kominowych sadza może ulec zapłonowi. Taki pożar prowadzi nie tylko do uszkodzenia instalacji, ale w skrajnych przypadkach może objąć cały budynek i stanowić bezpośrednie zagrożenie dla życia domowników.

Równie groźny jest tlenek węgla, czyli czad – gaz bezwonny i niewidoczny, który często bywa wykrywany zbyt późno. Do większości zatruć dochodzi w wyniku braku kontroli, niewłaściwej wentylacji lub użytkowania niesprawnych urządzeń grzewczych.

Edukacja zamiast reakcji po fakcie

Kampania „Sadza płonie. Czad zabija. Żyj!" zwraca uwagę na kilka kluczowych obszarów:

- upowszechnianie wiedzy o przyczynach pożarów sadzy i zatruć czadem,
- przypominanie o obowiązku regularnego czyszczenia i kontroli przewodów kominowych,
- promowanie montażu czujników tlenku węgla i dymu,
- kształtowanie odpowiedzialnych postaw związanych z bezpiecznym ogrzewaniem budynków.

Jak podkreślają inicjatorzy, większości tragicznych zdarzeń można uniknąć, jeśli odpowiednie działania zostaną podjęte odpowiednio wcześnie.

Profilaktyka, która ma realne znaczenie

Regularne przeglądy techniczne, właściwa wentylacja pomieszczeń oraz użytkowanie sprawnych urządzeń grzewczych to podstawowe działania ograniczające ryzyko pożaru lub zatrucia. Kampania akcentuje, że profilaktyka nie jest wyłącznie formalnym obowiązkiem, lecz realnym narzędziem ochrony zdrowia i życia mieszkańców.

sqx

źr. Międzywojewódzki Cech Kominiarski

eprasa.pl 7813fd38ee

„Ta Ostatnia” – opowieść o pannie Steiner

Ta historia będzie smutna, a jej bohaterka nie ma nawet swojego zdjęcia. Nie wiemy jak wyglądała, ile lat żyła, w jakich okolicznościach umarła… A jednak była, istniała. Elli Steiner – ostatnia wodzisławska Żydówka.



FOTO: ZE ZBIORÓW MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Louis i Selma Steiner patrzą z okien na polskie wojska powstańcze w 1920 roku

Urodziła się 9 października 1908 roku jako jedyne dziecko krawca Louisa Steinera i jego drugiej żony Selmy z domu Schindler. Ojciec dziewczynki miał już 52 lata i piątkę dorosłych dzieci z pierwszego małżeństwa. Na pewno późne ojcostwo miało dla niego wielką wartość, zresztą był człowiekiem bogatym, właścicielem kamienicy i przynoszącego zyski „geszeftu”, nie musiał martwić się o przyszłość swojej nowej rodziny. Selma była o 29 lat młodsza od męża, mieszkała w Katowicach z rodzicami Emilem i Berthą i wątpliwe, by wyszła za mąż z miłości. Jej sytuacja na pewno nie była do pozazdroszczenia, choćby dlatego, że najstarszy pasierb był tylko o rok starszy od niej…

O ile o matce Elli nie wiemy nic więcej, to życiorys Louisa „ostatniego Żyda”, jak go przez lata w Wodzisławiu nazywano, możemy przynajmniej częściowo odtworzyć. Urodził się w Boryni Dolnej 7 sierpnia 1855 roku jako syn szklarza Bernarda, do Loslau przybył około 1883 (czyli miał plus/minus 28 lat) na naukę zawodu, a swój pobyt w mieście przypieczętował ślubem z panną Urlike z domu Katz – bardzo wpływowej wodzisławskiej rodziny (jej ojciec Loebel Katz był browarnikiem, założycielem browaru przy Rynku 2-4). Było to dokładnie 27 listopada 1883 roku. Co ciekawe, panna młoda była pięć lat starsza od oblubieńca i mocno już „dojrzała”, ale w posagu wniosła piękny, piętrowy dom przy Rynku 25 [1], gdzie nasz krawiec otworzył swój zakład. Nie od razu zresztą, bo mistrzem krawieckim został 14 lutego 1887 roku, już jako ojciec trójki dzieci. O wartości kamienicy (i pokładanych w zięciu nadziejach) niech świadczy fakt, że w 1870 roku Loebel Katz zakupił ją za niebagatelną kwotę 5500 talarów.

Pierwsza reklama Steinera, którą znamy, pochodzi już z 1887 roku i jest po polsku(!): *„Louis Steiner w Wodzisławiu poleca jego skład ubiorów dla mężów i chłopców, także sukna w największém wyborze i za najtańsze ceny. Obstanki podług miary zostaną prędko i akuratnie w własnej pracowni wykonane.[2]”* W kolejnych latach, następne anonse polecają zarówno wyroby krawieckie, jak i pokoje mieszkalne (z ogrodem), które rodzina Steiner wynajmowała. Louis szył zarówno garnitury, jak i męskie koszule, bieliznę i krawaty. W swoje wyroby zaopatrywał elegantów z całego powiatu. O powodzeniu rodziny świadczą również życiowe decyzje dzieci – żaden z synów Louisa nie chciał zostać krawcem i spędzić resztę życia w małym górnośląskim miasteczku. Najstarszy Bruno wyjechał na studia do Frankfurtu, kolejny, Heinrich, do Berlina.

W 1906 roku umiera Urlike, żegnana w lokalnej prasie konwencjonalnym opisem *„kochana, dobra i dzielna żona, czuła matka, kochana siostra i szwagierka [3]”*. Czy Louis faktycznie tak bardzo kochał żonę, nie wiemy, ale już rok później ożenił się ponownie, z młodziutką dziewczyną. Elli była owocem tego drugiego, późnego związku. Nowe małżeństwo musiało pozytywnie zmotywować krawca, bo w lecie 1911 roku, wraz z trzema innymi wodzisławskimi przedsiębiorcami (Adler, Hamburger i Heinrich Steiner), przyjął pod swój dach dzieci z Żydowskiego Domu Dziecka w Rybniku na wakacje „na wsi”. Według późniejszego sprawozdania[4], zarówno dorośli, jak i dzieci byli z tej akcji bardzo zadowoleni.

Dzieciństwo krawcówny Elli przypadło na burzliwe czasy: Wielka Wojna, epidemia hiszpanki, powstania śląskie, plebiscyt, zmiany granic… W tygodniu chodziła do szkoły powszechnej w budynku byłego klasztoru, gdzie uczyła się najpierw po niemiecku, potem po polsku. W dni świąteczne, wraz z rodzicami, odwiedzała synagogę przy ulicy Targowej, gdzie siedząc na piętrze, w kobiecej strefie tzw. babińcu obserwowała ciągle zmniejszającą się liczbę wiernych. Na pewno bardzo ważnym momentem w życiu dziewczynki był ślub [5] jej przyrodniej, o piętnaście lat starszej, siostry Fanny z kupcem Kurtem Silbersteinem, choć sama panna młoda mieszkała już od pewnego czasu w Berlinie, zapewne u brata.

Z 1920 roku pochodzi jedyne znane nam zdjęcie Louisa i Selmy Steinerów. Powstało, jak zwykle to bywa, przez przypadek, bowiem prawdziwymi bohaterami tej fotografii są polscy powstańcy z dowódcą Józefem Michalskim na czele. Ponieważ żołnierze, szczęśliwie dla nas, ustawili się na tle kamienicy krawca, możemy wypatrzyć i właścicieli, którzy wsparci na poduszkach pilnie śledzą zaistniałe wypadki. Louis jest siwobrody i łysy, Selma okrągła i matronowata, oparła twarz na prawej dłoni. Poduszka w trzecim oknie jest pusta, czyżby ktoś właśnie zawołał dziewczynkę? Uwagę zwraca również ogromny szyld reklamowy po niemiecku, który zniknie już dwa lata później, gdy Wodzisław stanie się polski.

Rok 1922 to ostatni moment dla prawie wszystkich żydowskich mieszkańców Wodzisławia. Dobrowolnie, lub pod przymusem opuszczają oni miasto[6] i wyjeżdżają na zachód. Jedni do leżącego tuż za miedzą Raciborza, inni do Wrocławia i jeszcze dalej. Steinerowie jako jedyni zostają. Dlaczego? Odpowiedź przynosi nam lokalna prasa. W pierwszym zachowanym numerze gazety „Echa Odry” wiadomości z regionu zaczynają się takim oto artykułem: *„Nasze miasteczko zostało za zasługą kierowników ruchu narodowego podczas akcji plebiscytowej oraz za zasługą p. W[7]. oczyszczone zupełnie od żydów. Dowodem tego, że obecnie stoi próżny tempel (synagoga - K.K.) i opuszczony cmentarz żydowski. Miasto było za czasów żydowsko-niemieckich przepełnione żydami, zaś obecnie pozostała jedna rodzina żydowska, która tylko ze względu na wiek i lojalność mogła pozostać.(…)[8]”*

Wiek i lojalność! Jaka łaska ze strony nowych panów! W chwili, gdy 4 lipca 1922 roku wojska polskie uroczyście wkroczyły do miasta, z okna Steinerów powiewała spora biało-czerwona flaga. Być może wcześniej krawiec pomagał szyć powstańcze mundury? Finansowo wspomagał Polaków? Udzielał schronienia? Tego już raczej nigdy się nie dowiemy. Louis, Selma i Elli zostają sami, jako dowód „tolerancji” Polaków w przykładnie „odżydzonym” Wodzisławiu. Od czasu, do czasu do miasta przyjeżdżają żydowscy przedsiębiorcy, którzy będą próbowali otworzyć tu swe zakłady, jednak żywot ich „geszeftów” jest efemeryczny. Handlarze, którzy rozstawiają swe stragany na rynku mogą liczyć się z pięścią i kijem miejscowych chłopaków, którzy radośnie niszczą ich towary. Pusta synagoga, choć formalnie od 1924 roku należy pod Rybnicką Gminę Żydowską, niszczeje z tygodnia na tydzień. Kirkut, w czasie wojny i powstań dewastowany, zarasta chwastami i staje się miejscem alkoholowych libacji. W dawnych kamienicach Katzów, Aufrechtów i Cohnów mieszkają nowi lokatorzy, siedząc na nieswoich krzesłach i używając nieswojej zastawy… W miejscu zakładu krawieckiego Steinerów jest teraz piekarnia „Bełkowski Młyn”, obok rozsiadł się fotograf Karol Materla i restauracja. Krawiec przyjmuje od zaplecza, zresztą ma już coraz mniej klientów. Wszak wszędzie w gazetach piszą, że to „wstyd kupować u starozakonnych” oraz „Polacy wspierajcie swoich”. W późniejszym czasie, już po śmierci Louisa, w miejscu po piekarni swój sklep kolonialny otwiera Marianna Penkalla, która prowadzi go jeszcze w czasie okupacji. Restauracja obniża swe loty i staje się zwykłym wyszynkiem gdzie serwuje się niemal wyłącznie alkohol. Ach, te krzyki pijanych woźnicow i murarzy pod oknami o 4 nad ranem…

Dorastająca Elli patrzy na to wszystko. Nawet jeżeli ma gdzie wyjechać, nie chce, nie może zostawić starego ojca.

W gazecie z 1925 [9] roku znalazła się informacja, że *„Firma ‘Louis Steiner Wodzisław’ R.H.A. 36 nie istnieje”*. Mimo to, Steiner działał nadal, jako członek Przymusowego Cechu Krawców w Wodzisławiu [10]. 29 kwietnia 1930 roku odbyło się kwartalne zebranie Cechu, podczas którego …*„mówca* (przedstawiciel Izby Rzemieslniczej w Katowicach Paweł Szwencner – K.K.) *wręczył seniorom rzemiosła pp. Louis’owi Steinerowi i Pawłowi Panasowi dyplomy, mianując ich mistrzami honorowymi Izby Rzemieślniczej w Katowicach z powodu ich długoletniego przynależenia do Cechu, jak i z powodu położonych zasług dla rzemiosła krawieckiego. (…) Wzruszonym głosem w imieniu odznaczonych p. Steiner dziękował Izbie Rzemieślniczej za przyznany im zaszczyt , oświadczając, iż odznaczenie to uważać będzie za najwyższy zaszczyt, jaki go kiedykolwiek w życiu mógł spotkać… [11]”*



Fragment listy więźniów, którzy 17 marca 1945 roku trafili do obozu Bergen-Belsen. Elli Steiner na samym dole strony

Niewiele już tego życia zostało. 2 maja 1933 roku, siedemdziesięciosiedmioletni mistrz krawiecki Louis Steiner, „ostatni wodzisławski Żyd” odchodzi do wieczności. Wtedy też, na kirkucie odbywa się ostatni zarejestrowany pochówek. Wedle relacji Władysława Wyleżycha w pogrzebie Steinera brali udział niemal wszyscy najznamienitsi Wodzisławianie, a modły odprawiał rabin z Rybnika Zygmunt Kohlberg[12] znany z kraso-

eprasa.pl 7813fd38ee

mówstwa i posługiwania się językiem polskim. [13]

Teraz w Wodzisławiu nie ma już Żydów. Tak przynajmniej stoi w prasie: „Miasto Wodzisław przeprowadziło najwcześniej skuteczną walkę z elementem żydowskim. Dzisiaj nie ma tam podobno żadnego Żyda, to też gmina izraelicka ogłosiła sprzedaż tamtejszej synagogi. [14]"

Podobno nie ma TAM żadnego Żyda… A jednak są Żydówki – Selma Steiner i jej córka Elli, dorosła już panna. Nadal mieszkają w swojej rodzinnej kamienicy, gdzie pobieranie czynszu od lokatorów i sklepów jest ich źródłem utrzymania. Nie jedynym. Po latach, w 1956 roku, przyrodni brat Elli Joseph określi jej zawód hebrajskim słowem **פקיד** czyli urzędniczka. Gdzie jako ta urzędniczka mogła w II RP pracować Elżbieta Stejnerówna, Polka z żydowskim rodowodem? Jeżeli przyjmiemy, że było to w Wodzisławiu (a nie mamy podstaw, by wysyłać ją do innej miejscowości), to tropy są dwa: albo na poczcie albo w wodzisławskiej Cygarowni czyli Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych. Niestety, przedwojenne dokumenty z obu placówek nie przetrwały.

Z relacji wspomnianego już Władysława Wyleżycha wiemy, że matka i córka chodziły na msze do kościoła katolickiego, jednak w archiwach parafii Wniebowzięcia NMP brak danych o ich konwersji. Czy chciały się wtopić w tłum, nie wyróżniać, czy też robiły tak z prawdziwej potrzeby serca? A może w grę wchodził przymus, ta słynna „lojalność"?

Nadchodzą jednak nowe czasy, gdy żadna lojalność, żadna uległość i schodzenie z oczu już nie pomogą. Czasy, gdy właściwe urodzenie będzie decydować o życiu i śmierci….

Oto fragment relacji rybniczanki Joanny Zajdemann – Gabowicz, spisany w 1947 roku [15]:*„…Przedstawicielem ludności żydowskiej (w Rybniku – K.K.) był stary obywatel Rybnika Filip Weiss. (…) W grudniu 1939 roku Weiss został wezwany przez gminę żydowską w Katowicach, gdzie powiedziano mu, że wszyscy Żydzi z Rybnika, Żorów i Wodzisławia zostaną natychmiast przesiedleni z bagażem 25 kg. na osobę do Lublina. Ale przesiedlenie to zostało odroczone wskutek tego, że złożono okup. Żydzi Rybnika złożyli wtenczas dużo pieniędzy i rzeczy wartościowych i Weiss zawiózł to do gminy żydowskiej w Katowicach, która z kolei przekupiła gestapo.*

5-go maja 1940 roku Weiss został wezwany do gminy żydowskiej w Katowicach, gdzie zakomunikowano mu rozkaz gestapo przesiedlenia ludności żydowskiej Rybnika do Trzebini w dniu 22 maja 1940 roku. Każda rodzina żydowska mogła zabrać szafę, łóżko na każdą osobę i odzież. Pozostałych mebli zabierać ze sobą nie wolno było. Również sprzedać nie wolno było, gdyż od razu w 1939 roku Niemcy przeprowadzili spis ruchomości w każdym mieszkaniu żydowskim.

22-go maja 1940 roku wszyscy Żydzi zamieszkali w Rybniku musieli się stawić na dworzec o godzinie 1-ej po południu, gdzie umieszczono nas w oddzielnym wagonie pod eskortą policji. W tym samym dniu przyjechali do nas Żydzi z Żor i Wodzisławia, razem 4 osoby. Pojechali oni razem z nami z Rybnika do Trzebini. Wszystkich nas razem przesiedlonych do Trzebini było około 100 osób. Meble i odzież przewieziono w tym samym dniu autami ciężarowymi na koszt Żydów do Trzebini.

Gdy przyjechaliśmy do Trzebini czekała już na nas niemiecka policja. Niemcy rozdzielili nas na dwie grupy – mężczyźni oddzielnie i kobiety oddzielnie. Ustawili na czwórkami i zaprowadzili do gminy żydowskiej. Na stacji Niemcy robili nam zdjęcia w śmiesznych pozach. Gmina żydowska rozmieściła nas wśród miejscowej ludności żydowskiej…."

Przeanalizujmy ten tekst pod kątem losów Selmy i Elli: w przeciągu trzech pierwszych miesięcy wojny ich kamienica została przejęta przez miejscowych nazistów. Zapewne byli to wodzisławianie, ludzie, których panie Steiner znały na co dzień. Może nawet kiedyś kupowali ubrania u mistrza krawieckiego Louisa i byli na jego pogrzebie? Teraz jednak zaglądają w każdy kąt, spisują wszystko, szukają ukrytego złota i kosztowności. Komunikat jest jasny – w III Rzeszy, która właśnie pochłonęła polski Wodzisław, nie ma miejsca na wyznawców judaizmu. Gdzieś na wschodzie owszem, Generalne Gubernatorstwo akurat może być, Lublin jest dostatecznie daleko, ważne, żeby całe mienie zostawić, czekają już na nie niemieckie rodziny.



Oryginalny wieszak z zakładu krawieckiego Steinera, obecnie w zbiorach Muzeum w Wodzisławiu Śląskim

Kobiety pakują bagaże, te dozwolone 25 kilo, czekają. Wyjazd, dzięki łapówce, zostaje przesunięty, ale nie anulowany. Selma i jej córka żyją w zawieszeniu, rozprzedają po mieście drobiazgi. Elli nie pracuje, wraz z nowymi porządkami straciła stanowisko. Może dorabiają szyciem? Wreszcie nadchodzi kolejny komunikat – miejscem docelowym ma być Trzebinia, miasteczko przemysłowe tuż przy granicy z GG. Kobiety oznaczają szafę i dwa łóżka, pościel i ubrania pakują osobno. Czy słyszały, że już 5 września hitlerowcy dokonali w Trzebini pierwszej masowej egzekucji miejscowych Żydów? Czy wiedzą, że TAM czeka na nie niewolnicza robota w obozie pracy?

Podobno, w dniu 22 maja, ciężarówka prowadzona przez niemieckiego żołnierza podjechała pod dom wcześnie rano. Zanim inni mieszkańcy Wodzisławia wstali, obie Żydówki były już w drodze do Rybnika. Kilka godzin spędziły, cały czas nadzorowane, czekając na pociąg. Szczęście w nieszczęściu – to był jeszcze zwykły osobowy, a nie bydlęce wagony, którymi w kolejnych latach kolejne transporty ludzi ruszą do Auschwitz. Selma i Elli spodziewały się jednak, że do Wodzisławia już nie wrócą. Kolejne etapy przesiedlenia tylko potwierdzały, że są w drodze bez powrotu: nadzór w pociągu, selekcja na stacji, upokarzające zdjęcia… Wreszcie nocleg u przypadkowych, równie wystraszonych ludzi. Czy dostały osobny pokój, czy też zostały dokwaterowane do innych nieszczęśników?


Uczeń,
chcący się wyuczyć krawiectwa, może się zgłosić zaraz lub później.
L. Steiner,
mistrz krawiecki,
Wodzisław
(Loslau O.-S.)

Ogłoszenie z Nowin Raciborskich z 1913 roku

Przez wiele lat tutaj, w maju 1940 roku, kończyłaby się smutna historia Elli Steiner. Jednak dzięki dobrym duchom – Małgorzacie Płoszaj z Rybnika i Agnieszce Kostuch z Trzebini [16], udało się odnaleźć okruszki późniejszego życia Elli. Pełne pytań i wątpliwości, jednak przesuwające datę śmierci ostatniej wodzisławskiej Żydówki o dobre kilka lat, a nawet dające nadzieję na ciąg dalszy…

Z początku trzebińscy Żydzi mogli chodzić po miasteczku wolno, od początku 1941 roku zawężono ich życie do trzech ulic: Krakowskiej, Ochronkowej i Piłsudskiego. Początkowo było to otwarte getto jednakże stopniowo ograniczano możliwość wyjścia z jego obszaru [17]. W tym samym roku w mieście powstała Oberschlesische Gummiwerke GmbH czyli popularna „gumownia" produkująca gumowane materiały i odzież na potrzeby wojenne Niemców (wśród nich mundury wojskowe oraz chroniące przed deszczem i wiatrem płaszcze dla motocyklistów) oraz ludności cywilnej (damskie płaszcze przeciwdeszczowe). Produkcja trwała 24 godziny na dobę, na trzy zmiany, a robotnikami byli głównie mieszkańcy getta zatrudnieni w szwalni i klejarni [18]. I właśnie na liście nocnych pracowników trzebińskiej gumowni, pod numerem 1282 znajduje się nazwisko „Steiner Elli Sara [19]". Zapewne pracowała od samego początku, od momentu uruchomienia fabryki. W potwornym upale, hałasie i smrodzie była urzędniczka walczyła o każdy kolejny dzień. Czy w domu czekała na nią matka?

Trzebińskie getto zlikwidowano na przełomie maja i czerwca 1942 roku. Po dokonanej przez Niemców selekcji 300 osób, tych najbardziej zdatnych do pracy, trafiło do getta w Chrzanowie oraz do obozów pracy przymusowej w Rzeszy. Reszta została wywieziona do obozu zagłady KL Auschwitz, gdzie zostali zamordowani [20]. W której grupie była Elli? Jej przyrodni brat Joseph nie miał wątpliwości. Kiedy w kwietniu 1956 roku składał świadectwo w Yad Vashem, podał dane ponad 40 osób, które zostały zabite w czasie wojny, wśród nich macochy i przyrodniej siostry. Na aktach zgonu nie ma podanego miejsca, ani dokładnej daty śmierci, Joseph wpisał tam rok 1943 oraz słowo **מחנה** – obóz [21]. Elli w chwili śmierci miałaby mieć 35 lat, jej matka 68.

A jednak, Joseph się mylił!

Konzentrationslager Flossenbürg – obóz koncentracyjny w Bawarii. Tutaj 8 marca 1945 roku trafiła niejaka Eli Steiner urodzona 9 października 1908 roku w Polsce [22]. Wcześniej przebywała w obozie Groß-Rosen na Dolnym Śląsku, a jeszcze wcześniej pracowała w zakładach Siemensa w Zwodau [23] (obecnie Svatava w Czechach). We Flossenbürgu nie została długo, już 17 marca wyruszyła w drogę do Bergen – Belsen. Dalej ślad się urywa. Konzentrationslager Bergen-Belsen w północnych Niemczech został wyzwolony 15 kwietnia 1945 przez 63. Pułk Artylerii Przeciwpancernej ppłk. Richarda Taylora z brytyjskiej 11. Dywizji Pancernej. To niecały miesiąc później…

Czy Elli, która przetrwała tyle obozów, poddała się na ostatnim etapie podróży? Skoro nie została zabita wcześniej, musiała być w miarę dobrym stanie zdrowia (o ile pojęcie „w miarę" możemy zastosować do więźniów obozów koncentracyjnych). Miała dopiero 38 lat. Czy widziała jeszcze Aliantów wyzwalających obóz? Czy, jak 1500 innych osób [24], zmarła już po wyzwoleniu, zbyt słaba by wyzdrowieć?

A jednak, na ostatnim zachowanym dokumencie, w rubryce „data i miejsce śmierci" widnieje kreska.

Co się stało z ostatnią wodzisławską Żydówką?

A może… przeżyła?

Kinga Kłosińska

[1] Obecnie Rynek 23, kamienica została całkowicie zniszczona w ostatnich miesiącach II Wojny Światowej
[2] „Rybniker Kreisblatt", 1887 r.
[3] „Loslauer Wohenblatt", 1906 r.
[4] „Jubiläumsbericht anlässlich des fünfdzwanzigjähringen Bestehens des Synagogen-Gemeinden-Verbandes", Königshütte 1913, str. 33.
[5] We wrześniu 1921 roku
[6] Mowa o tym w relacji Helen Katz, w zbiorach MWS
[7] Chodzi o działacza narodowego i właściciela „Banku Polskiego" Augustyna Wyleżycha. Wspomniany kilkakrotnie w tekście Władysław to jego syn
[8] „Echo Odry" nr 3, str. 4
[9] „Gazeta Urzędowa", 13 września 1925
[10] W latach 1929/30 również jako zastępca przewodniczącego Cechu
[11] „Rzemieślnik Śląski", nr.22, 1930
[12] Działał w Rybniku w latach 1930-39
[13] O Kohlbergu pisze Małgorzata Płoszaj w książce „Piękni i młodzi", Rybnik 2022
[14] „Polska Zachodnia", nr.30, 1938, str. 11
[15] Ze zbiorów Małgorzaty Płoszaj
[16] Przewodnicząca Stowarzyszenia Kehila Trzebinia
[17] https://kehilatrzebinia.wordpress.com/historia/holocaust/getta-w-trzebini-i-innych-miastach-powiatu-chrzanowskiego/
[18] Wspomnienia Aleksandry Kosobudzkiej [w:] a. Kostka, J. Piskorz, Trzebińskie Historie, Trzebinia 2008, str. 130
[19] Sara i Israel były obowiązkowymi drugimi imionami, którymi w dokumentach musieli się posługiwać Żydzi w okupowanych krajach podczas II Wojny Światowej
[20] https://kehilatrzebinia.wordpress.com/historia/holocaust/getta-w-trzebini-i-innych-miastach-powiatu-chrzanowskiego/
[21] Dokumenty te na stronie Yad Vashem zostały błędnie sklasyfikowane jako „Leslau" - Wrocławek
[22] W części dokumentów figuruje również jako Elżbieta Steiner
[23] Zakłady utworzone 1 września 1944 r., według dokumentacji zatrudniały 158 Polek
[24] Za https://pl.wikipedia.org/wiki/Bergen-Belsen

eprasa.pl 7813fd38ee

Fitness dla mózgu i siła planszówek. Od rodzinnych wieczorów po spotkania międzypokoleniowe

W świecie, w którym codzienność coraz częściej toczy się między ekranem smartfona a monitorem komputera, wiele osób szuka prostych sposobów na prawdziwy odpoczynek i realny kontakt z drugim człowiekiem. Jednym z nich okazują się gry planszowe – znane od lat, ale dziś przeżywające wyraźny powrót do łask.

Fitness dla mózgu i siła planszówek. Od rodzinnych wieczorów po spotkania międzypokoleniowearchiwum prywatne autora

W czasach, kiedy życie pędzi jak szalone, a w naszym życiu coraz częściej dominuje świat wirtualny, często szukamy rozrywek, które pozwolą nam oderwać się od cyfrowego życia i umożliwią nam prawdziwy, realny kontakt z drugim człowiekiem. Jednocześnie dadzą poczucie odprężenia i relaksu, sprawią radość i będą wpływały pozytywnie na nasze życie. Jedną z takich form spędzania wolnego czasu są gry planszowe, które znane są już od wieków, jednak właśnie w ostatnim czasie przeżywają swój prawdziwy renesans. Kiedyś panował trend, że jest to rozrywka wyłącznie dla dzieci. Duża część z nas posiada wspomnienia, kiedy to w jesienne i zimowe wieczory, wspólnie z rodziną siadało się przy planszy, a na stole królowały takie tytuły jak Chińczyk czy Grzybobranie. Na szczęście doczekaliśmy się czasów, kiedy odchodzi się od tej teorii i za sprawą między innymi internetu, możemy zobaczyć, że w gry planszowe mogą grać nie tylko najmłodsi, ale istnieje wiele tytułów, które skierowane są właśnie dla dorosłych graczy. Gry planszowe mają niezwykły potencjał, to nie tylko sposób na zabicie czasu, ale są doskonałym narzędziem, które wpływa na rozwój społeczny i edukacyjny.

Należy tutaj dodać, iż istnieje ogromny wachlarz gier planszowych na rynku i dlatego warto trochę poznać ten świat, aby wybrać dla siebie tę odpowiednią. Gry przygodowe, strategiczne, logiczne, dla jednego gracza - każdy może znaleźć tutaj coś dla siebie.

A dlaczego warto grać w gry planszowe ?

Po pierwsze podczas wspólnych rozgrywek mamy okazję integrować się z innymi graczami, co wpływa na rozwój kompetencji społecznych. Uczestnicy uczą się współpracy, wyrażania swoich emocji w sposób akceptowalny społecznie, zdrowej rywalizacji a także szacunku do drugiej osoby. Czas spędzony przy planszy to także doskonała okazja do wspólnych rozmów, przeżyć, które zbliżają uczestników do siebie. Dlatego doskonale sprawdzą się podczas wszelkiego rodzaju spotkań rodzinnych czy towarzyskich, łącząc przy stole uczestników w różnym wieku.

W odróżnieniu do wielu form rozrywki cyfrowej, gry planszowe wymagają od uczestników kontaktu twarzą w twarz, co może wpływać na przeciwdziałanie izolacji, które niestety bardzo często ma miejsce w dzisiejszym świecie. Wspólne rozgrywki wpływają pozytywnie na wzmocnienie więzi społecznych. Spotkania przy grach planszowych to także doskonałe okazje do ćwiczenia cierpliwości i samokontroli, co jest niezwykle istotne dla ludzi w każdej grupie wiekowej. Są to umiejętności, które potrzebne są także w życiu codziennym, w relacjach interpersonalnych. Po drugie, gry planszowe doskonale wpisują się w ideę nauki przez zabawę. Umiejętności oraz wiedza przyswajane są w sposób naturalny, bez poczucia presji i stresu. Na rynku znajdziemy wiele gier, które w atrakcyjny sposób przemycają wiadomości z zakresu historii, biologii czy ogólnej wiedzy o świecie. Dzięki temu, szczególnie dla młodszych graczy, nauka staje się przyjemnością, a zdobyte w ten sposób informacje są zapamiętywane na dłużej. Gracze skupiając się na rozgrywce, a nie na samym procesie uczenia się, co zwiększa ich zaangażowanie oraz motywację. I nie trzeba tutaj posiadać żadnego przygotowania pedagogicznego, aby grać z najmłodszymi w gry planszowe i w ten sposób przekazywać im wartościową wiedzę, która otworzy im świat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE AUTORA

Magda Latosińska od wielu lat prowadzi zajęcia z dziećmi i dorosłymi

Gry planszowe jako trening umysłu i narzędzie rozwoju

Trzecim niezwykle istotnym aspektem jest fakt, iż rozgrywki w planszówki wpływają pozytywnie na rozwój umiejętności poznawczych. Konieczność przeliczania punktów, zarządzania zasobami czy porównywania wyników pozwala ćwiczyć kompetencje matematyczne. Gry słowne, narracyjne, wpływają pozytywnie na wspieranie umiejętności komunikacyjnych i rozwój słownictwa u graczy. W czasie rozgrywki uczestnicy muszą na bieżąco analizować sytuację na planszy, planować kolejne ruchy oraz przewidywać konsekwencje swoich decyzji. To idealnie angażuje pamięć, ćwiczy koncentrację oraz umiejętność logicznego myślenia. Dzięki temu gry planszowe mogą być wykorzystane zarówno w tradycyjnej edukacji, ale także w pracy terapeutycznej z pacjentami, którzy zmagają się z różnymi problemami i dysfunkcjami. Gry planszowe to gimnastyka, to taki fitness dla naszego mózgu, więc jeśli chcemy, aby na długo pozostał sprawny, warto wprowadzić tę aktywność do codziennego życia.

Międzypokoleniowe spotkania przy planszy – doświadczenie, które wciąga

Osobiście od wielu lat prowadzę międzypokoleniowe spotkania z grami planszowymi, na których spotykają się gracze w różnym wieku i o różnym stopniu zaawansowania. Spotkania odbywają się zazwyczaj w bibliotece, aktualnie w Wodzisławiu Śląskim oraz w Rybniku.

Uczestnicy mają okazję zapoznać się z nowoczesnymi grami planszowymi, odkryć świat planszówek, a co najważniejsze, miło spędzić czas w rodzinnym gronie, nawiązać nowe znajomości oraz choć na chwilę zatrzymać się i zadbać o swoje potrzeby. Jest sporo osób, które przyszły na takie spotkanie z ciekawości, czasem z nudów i zostały na dłużej. Teraz spotykamy się regularnie, bo świat gier planszowych potrafi wciągnąć. Jeśli macie dylemat, czy to rozrywka dla Was, warto poszukać w okolicy takie miejsca, w których w swobodnej i przyjaznej atmosferze możecie wypróbować różne gry i wybrać tę idealną. Czasem przychodzą do mnie ludzie, którzy twierdzą, że nie lubią gier planszowych. Ja wtedy odpowiadam, że najwidoczniej nie zagrali w tę odpowiednią, bo według mnie ten świat jest tak bogaty, że dla każdego znajdzie się tutaj coś fajnego.Absolutnie nie trzeba martwić się, jeśli jakaś gra sprawia nam trudność. To zupełnie naturalne na początku przygody z grami planszowymi. Na swoich spotkaniach chętnie pomagam z zasadami oraz dobieram gry do poziomu zaawansowania, dlatego nie trzeba się przejmować, że coś będzie za bardzo skomplikowane. Bardzo fajnie jest obserwować, kiedy na spotkania przychodzą całe rodziny i gołym okiem widać, że ta forma spędzania wolnego czasu daje im radość oraz zadowolenie. Mile widziane są także osoby, które na co dzień nie mają towarzystwa do grania. Na spotkaniach zawsze znajdzie się miejsce dla każdego. W świecie zdominowanym przez smartfony i komputery gry planszowe stanowią bardzo wartościową alternatywę dla rozrywki ekranowej. Nie potrzebują one dostępu do drogiego sprzętu i można w nie grać niemal wszędzie, zarówno w domu czy w szkole jak i na wyjeździe. Zdaję sobie sprawę, że gry też sporo kosztują, dlatego warto korzystać z wszelakich wypożyczalni na przykład w bibliotekach w okolicy, a także rozejrzeć się po okolicy i odwiedzić spotkania planszówkowe w pobliskich klubach, które w ostatnim czasie rosną jak grzyby po deszczu. To wszystko sprawia, że są one rozrywką dostępną i uniwersalną. Dzięki swojej różnorodności są skierowane dla każdego, bez względu na wiek czy zainteresowania. Warto wprowadzić je do swojego codziennego życia. To będzie doskonała inwestycja w rozwój osobisty. Wspólnie spędzony czas z rodziną, czy grupą znajomych przy grach planszowych to czas, który będziemy miło wspominać w przyszłości.

Magda Latosińska

eprasa.pl 7813fd38ee

Bieg i kije dla pupila. W Bukowie pobiegli i pomaszerowali dla zwierząt

Pomaganie też potrafi zmęczyć — i właśnie o to chodziło w Bukowie. 28 grudnia odbyła się akcja „Bieg i Kije dla Pupila", w której sport połączono ze wsparciem dla potrzebujących zwierząt.

Wydarzenie zorganizowali sołtys Bukowa wspólnie z Klubem Dystans Lubomia. Uczestnicy mieli do pokonania 5 kilometrów — trasę można było przebiec albo przejść z kijami nordic walking. Organizatorzy podkreślali, że nie liczył się wynik, tylko wspólny cel.

Akcję połączono ze zbiórką na rzecz schroniska, dzięki czemu sportowa aktywność przełożyła się na realne wsparcie dla czworonogów czekających na lepszy los.

Organizatorzy podziękowali uczestnikom za obecność, zaangażowanie i „wielkie serca", podkreślając, że takie inicjatywy pokazują, jak dobrze łączą się ruch i pomaganie.

Fryderyk Kamczyk











FOT. GOKSiR LUBOMIA

Koncert kolędowy w Syryni. Wspólne kolędowanie wypełniło kościół

28 grudnia w kościele w Syryni odbył się koncert kolędowy, który zgromadził liczną publiczność. W świątyni rozbrzmiały tradycyjne kolędy i utwory bożonarodzeniowe, a wydarzeniu towarzyszyła atmosfera skupienia, wzruszenia i wspólnego przeżywania muzyki.

Na scenie zaprezentowali się zaproszeni wykonawcy. Przed publicznością wystąpiła Orkiestra Dęta Mix Orchestra, prowadzona przez Adama Bobera, Chór Echo pod dyrekcją Beaty Bugli, a także zespół Kobiety na Walizkach. W koncercie wzięli udział również soliści: Tomek Coral oraz Szymon Sadowski.

Każdy z występów miał odrębny charakter, a całość stworzyła spójny program muzyczny, oparty na znanych i lubianych kolędach. Publiczność aktywnie uczestniczyła w wydarzeniu, nagradzając wykonawców oklaskami i wspólnym śpiewem.

Koncert był jednym z wydarzeń kończących okres świąteczny w Syryni i – jak podkreślali uczestnicy – stał się okazją do integracji lokalnej społeczności oraz chwili refleksji w bożonarodzeniowej atmosferze.

Fryderyk Kamczyk



FOT. GOKSiR LUBOMIA

■ **Koncert kolędowy w Syryni. Wspólne kolędowanie wypełniło kościół**

REKLAMA

PRACOWNIA OPRAWY Obrazów

Nowiny art

Racibórz, ul. Solna 7/3
tel. 32 414 04 79, pn-pt 9^{00} – 17^{00}

Już 15 lat na rynku!

WYKONUJEMY:
Profesjonalne oprawy obrazów
Renowacje
Oprawy zdjęć weselnych i jubileuszowych



eprasa.pl 7813fd38ee



Liliana Marszałek urodziła się 28.12. o godz. 21.45. Dziewczynka ważyła 3460g i mierzyła 53cm. Jej rodzicami zostali Aleksandra i Łukasz z Rydułtów. W domu na Liliankę czeka siostra Nadia i brat Antoś.



Antosia Stania urodziła się 27.12. o godz. 15.32. Dziewczynka ważyła 3120g i mierzyła 55cm. Jej rodzicami zostali Dominika i Dariusz z Radlina.



Artur Franek urodził się 30.12. o godz. 15.39. Chłopczyk ważył 3660g i mierzył 56cm. Jego rodzicami zostali Dominika i Michał z Żor.



Antoś Mrozek urodził się 31.12. o godz. 13.22. Chłopczyk ważył 4120g i mierzył 58cm. Jego rodzicami zostali Andżelika i Adrian z Wodzisławia Śląskiego. Antoś jest jednym z ostatnich noworodków urodzonych na wodzisławskiej porodówce w roku 2025.



Jaś urodził się 31.12. o godz. 4.53. Chłopczyk ważył 3660g i mierzył 54cm. Jego rodzicami zostali Agata i Wojtek z Rybnika. W domu na Jasia czeka siostra Klara. Jaś jest jednym z ostatnich noworodków urodzonych na wodzisławskiej porodówce w roku 2025.

Ominęła cię wizyta naszej fotograf na oddziale? Nic straconego.

Wyślij 2 zdjęcia dziecka (1 w pionie, 1 w poziomie) wraz z opisem: imię i nazwisko dziecka, data urodzenia, godzina urodzenia, waga, wzrost, imiona rodziców, miejsce zamieszkania oraz (jeśli są) imiona rodzeństwa na adres e-mail: **noworodkinowiny@gmail.com**.

Dołożymy zdjęcia do naszej galerii.

O dacie publikacji poinformujemy w e-mailu zwrotnym.

Rodziłaś w szpitalu w Wodzisławiu? Wypełnij anonimową ankietę

Oddział położniczy wodzisławskiego szpitala prosi pacjentki o anonimowe wypełnienie ankiety satysfakcji. Jak to zrobić? Ankietę można pobrać w wersji papierowej na oddziale (pacjentka otrzymuje ją w trakcie pobytu w szpitalu od położnej). Wypełnioną ankietę należy wrzucić do skrzynki, która znajduje się na korytarzu oddziału położniczego. Ankietę można także wypełnić elektronicznie pod adresem https://forms.gle/jJAJ76v8jt8i5XPW6.



Odwiedziny na oddziale położniczym odbywają się codziennie w godzinach 15.00– 18.00.

eprasa.pl 7813fd38ee

MOTORYZACJA

KUPIĘ

• Auto skup, gotówka, najlepsze ceny, dojazd do klienta. Tel. 509-796-001.

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM

• Sprzedam mieszkanie w Raciborzu przy ulicy Browarnej 16 (drugie piętro). Ogrzewanie miejskie. Tel. 788-722-607.

POSIADAM DO WYNAJĘCIA

• Racibórz 25 m kw. pokój, kuchnia umebllowane. Czynsz: 800 zł + media (c.o., en. elektr. woda), kaucja - 1200 zł. Tel. 784-573-035, edh@interia.eu.

• Racibórz 50 m kw. 2-pokojowe, duża kuchnia umebllowane i wyposażone. Możliwość parkowania sam. Czynsz: 1200 zł plus media (c.o., en. elektr. woda), kaucja: 1500 zł. Tel. 784-573-035, edh@interia.eu.

RÓŻNE (KUPIĘ – SPRZEDAM)

• Antyki za gotówkę kupię. Obrazy, platery, srebra, porcelana, szkło, monety, banknoty, militaria. Tel. 782-181-899.

TOWARZYSKIE

• Justyna, 500-157-296.

USŁUGI

• Opał, węgiel., eko-groszek, szybki transport, tel. 570-817-237.

• Profesjonalna pomoc prawna w zakresie uzyskania świadczenia wspierającego w ZUS i KRUS. 502-462-368.

USŁUGI REM.-BUD.

• F.W.-BUD Marcin Kruczyński, usługi ogólnobudowlane. Zajmujemy się kompleksowym wykończeniem wnętrz, budową domów, dociepleniem elewacji. Tel. 793-330-597.

ZDROWIE

KARDIOLOGIA

• Lek. Aleksandra Nowak -Wawrzkiewicz, specjalista kardiolog, poniedziałki, środy, piątki od 16.00. Racibórz, ul. Ogrodowa 54/1, Rejestracja: tel. 602-695-679.



CENNIK OGŁOSZEŃ DROBNYCH*

- motoryzacja – **20 zł**
- biznes – **20 zł**
- gastronomia – **20 zł**
- kredyty, pożyczki – **20 zł**
- nieruchomości – **20 zł**
- matrymonialne – **15 zł**
- nauka – **15 zł**
- różne – **15 zł**
- podaruję – **10 zł**
- zguby – **10 zł**
- praca – **20 zł**
- towarzyskie – **30 zł**
- transport – **20 zł**
- turystyka – **20 zł**
- noclegi – **20 zł**
- usługi rem.-bud.– **20 zł**
- usługi – **20 zł**
- wróżby – **20 zł**
- zdrowie – **20 zł**
- zwierzęta – **20 zł**

* Ogłoszenie drobne do 15 słów

• **OGŁOSZENIE PODWÓJNE** (16 do 30 słów) + 10 zł • **DODATKOWE MOŻLIWOŚCI:** • pogrubienie + 5 zł, • ramka + 5 zł, • kontra + 5 zł, • apla + 5 zł, • kolor + 5 zł.

Chcesz zamieścić ogłoszenie? – odwiedź nas w redakcji:

Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
ul. Tadeusza Kościuszki 32 A
47-400 Racibórz
Czynne: pn. – pt., 8.00 – 16.00
Tel. 32 415 47 27
lub naszą stronę w Internecie: nowiny.pl/ogloszenia

za 5 złotych wyróżnij drobne ogłoszenie

POGRUBIENIE*
• Sprzedam działkę na Księżycu. Tanio. Tel. 000-000-000.
Czcionka pogrubiona, kolor czarny

RAMKA*
• Kupię kota w butach (czerwone kozaki).
Czcionka czarna, ramka czarna

KONTRA*
• Poszukuję towarzysza spacerów. Czerwony Kapturek.
Czcionka biała, tło czarne

APLA*
• Dam pracę Krasnoludkom. Królewna Śnieżka.
Czcionka czarna, tło niebieskie

KOLOR*
• Wynajmę amfibię. Atrakcyjne rabaty. Pan Samochodzik.
* Czcionka niebieska

* Wymienione opcje wyróżnień można łączyć ze sobąw dowolny sposób. Oferta ważna od 15 czerwca 2010 r.

AUTOPROMOCJA

Kup wyjątkową książkę w naszym sklepie
www.sklep.nowiny.pl lub zamów przez telefon: 32 415 47 27
SKLEP nowiny.pl



nowiny WODZISŁAWSKIE

Adres redakcji: 47-400 Racibórz, ul. Kościuszki 32 A, tel. 32 415 47 27
Nakład: 4000 egz.; e-mail: nw@nowiny.pl; http://nowiny.pl
Redaktor naczelny: Szymon Kamczyk – s.kamczyk@nowiny.pl, tel. 662 059 171
Reklama: Ewa Węgrzyn – e.koczwara@nowiny.pl, tel. 662 058 475

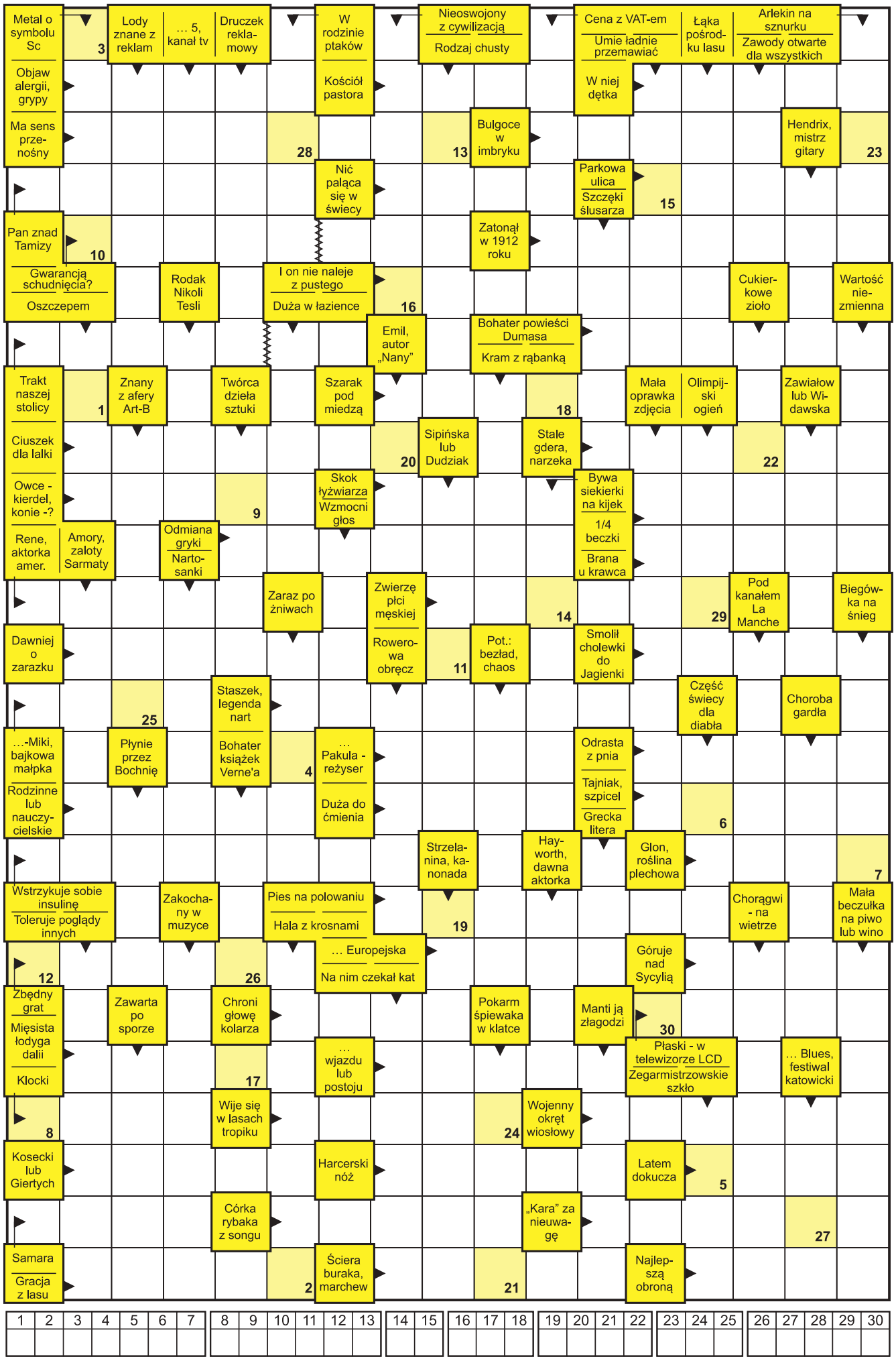
Dziennikarze:
Fryderyk Kamczyk – tel. 516 210 535, e-mail: f.kamczyk@nowiny.pl,
Justyna Koniszewska – tel. 660 489 672, e-mail: j.koniszewska@nowiny.pl.

Redakcja techniczna: Piotr Palik – p.palik@nowiny.pl
Portal nowiny.pl: Wojciech Żołneczko, portal@nowiny.pl
Wydawca: Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
Dyrektor Wydawnictwa Prasowego: Katarzyna Gruchot

Izba Wydawców Prasy
Stowarzyszenie Gazet Lokalnych
Druk: Drukarnia Polskapresse Sp. z o.o., Sosnowiec

© Wszystkie prawa autorskie do opracowań graficznych reklam zastrzeżone
• Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

eprasa.pl 7813fd38ee



HUMOR

W akademickiej stołówce rozmawia trzech studentów:
– Ja sylwestra spędziłem na Kanarach, mówię wam, superlaseczki, kąpiel w morzu, drinki z parasolkami, cudo – zagaja pierwszy.
– A ja – przechwala się drugi – byłem w Alpach. Narty, dziewczyny zarumienione od mrozu, grzane wino do łóżka, coś wspaniałego.
– A co ty robiłeś? – pytają trzeciego.
– A ja siedziałem razem z wami w pokoju, tylko nie paliłem tego świństwa!

Stoi sobie pijaczyna pod ścianą kasy biletowej PKP. Podchodzi do kasy student i mówi:
– Połówkę do Radomia
A pijaczek na to:
– A ja ćwiartkę na miejscu.

Na lekcji fizyki nauczyciel pyta Jasia:
– Co to jest litr?
– To samo co kilogram, tylko na mokro panie profesorze

– Mamo, choinka się pali! – wola Jasio z pokoju do matki zajętej w kuchni.
– Choinka się świeci, a nie pali – poprawia matka.
Za chwile chłopiec krzyczy:
– Mamo, mamo, firanki się świecą!

HOROSKOP

BARAN 21.03 – 20.04
W miłości miłe niespodzianki. Spotka Cię coś, czego się zupełnie nie spodziewasz! Okazuj więcej czułości, mów miłe słowa! W pracy – przyjdzie Ci zmierzyć się z nieżyczliwością współpracowników. Nie angażuj się zbytnio w znajomości z pracy.

BYK 21.04 – 20.05
Powściągnij emocje. Przestań we wszystkim doszukiwać się winy partnera. Nie narzekaj! Będziesz przeżywać słabsze dni, jesteś trochę rozkojarzony, dlatego nie podejmuj teraz ważnych decyzji.

BLIŹNIĘTA 21.05 – 21.06
Pozwól sobie na więcej spontaniczności, a spotka Cię ogromna namiętność. Najwyższy czas odpocząć. Jeśli jeszcze nie zaplanowałeś urlopu, wrzesień sprzyja zakochanym, koniecznie teraz o tym pomyśl.

RAK 22.06 – 22.07
Jeśli jesteś samotnym Rakiem, masz szansę teraz właśnie na flirt, a może coś więcej? Raki w związkach czeka mały kryzys. Uporządkuj swoje sprawy, ktoś czeka na Twoje potknięcie. Uważaj! Nie bierz na siebie zobowiązań kolegów.

LEW 23.07 – 22.08
Rewelacyjna passa. Zarówno samotne, jak i zakochane Lwy będą błyszczeć. W pracy bez zmian. Troszkę lżejszy okres, chwilowo mniej obowiązków, jak zwykle wywiążesz się ze wszystkiego doskonale.

PANNA 23.08 – 22.09
Ktoś nowy, czarujący pojawi się na horyzoncie. Będzie przesympatycznie, ale zastanów się, czy warto zaczynać wszystko od nowa? Bardzo dobry okres. Nie bój się wprowadzać innowacyjnych pomysłów i pilnuj, żeby nikt Ci ich nie podkradł!

WAGA 23.09 – 22.10
Do Waszego związku wkradła się rutyna. Pomyśl, jak jeszcze możesz zaskoczyć partnera? Możliwy konflikt z szefem. Nie walcz za wszelką cenę o swoje.

SKORPION 23.10 – 21.11
Możliwe rozczarowania. Ktoś nie odwzajemnia Twoich uczuć, czas odpuścić. Spręż się – na Twoje stanowisko jest mnóstwo chętnych. Nie zaniedbuj obowiązków.

STRZELEC 22.11 – 21.12
Spokój, stabilizacja. Dobry czas na podejmowanie ważnych, wspólnych decyzji. Zwoln? tempo, pracujesz za dużo, nie trzeba tyle. I tak pozostaniesz niezastąpiony.

KOZIOROŻEC 22.12 – 19.01
Sielanka! Tak trzymaj. Poczujecie się jak na początku znajomości. Ciekawe wyzwanie. Z niewielką pomocą kogoś życzliwego dasz radę. Nie wdawaj się w dyskusje z przełożonymi.

WODNIK 20.01 – 18.02
Zadbaj w końcu o partnera, bo ktoś czai się na Twoje miejsce. Zawalcz, zrób coś romantycznego, pamiętaj o rocznicach, urodzinach. Niespodziewany urlop dobrze Ci zrobi. Po powrocie możliwy awans lub podwyżka.

RYBY 19.02 – 20.03
W miłości – czas na zmiany. Los będzie Ci sprzyjać, pomyśl nad rozstaniem – czy warto ciągle walczyć? Wkrótce znów zaatakuje Cię strzała Amora. Nie przejmuj się tak bardzo tym, co mówią inni. W pracy niektórzy tylko udają Twoich przyjaciół.

opracowała Urszula • www.wrozbyonline.pl

eprasa.pl 7813fd38ee